

# RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (1292) 11 SIERPNIA 1985 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Uroczystość patronalna w Bukowie Mor-  
skim ● „Wrócił na Wawel, bo królom  
był równy ● Młodzi i dorośli ● Geniusz  
w peruce ● Porady



Lorenzo di Credi: Maria z Dzieciątkiem i dwoma świętymi

## JEDENASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (15,1—10)

Bracia: Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie, taką jaką wam ogłosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymał, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany, i że zmarłwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięćset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem, tym czym jestem i łaska Jego na próżno nie była dana.

Ewangelia według św. Marka (7,31—37)

Onego czasu: Jezus, wyszedszy z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywieziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dala od rzeszy włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie opowiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

## Przywiedziono Mu głuchego

Do nas, ludzi doby aparatów słuchowych i wielu innych jeszcze wspanialszych urządzeń i sukcesów medycyny, nie przemawia już tak mocno, jak do naszych praojców, ewangeliczna opowieść o cudownym uzdrowieniu głuchoniemego, przeznaczona na jedenastą niedzielę po Zielonych Świątach. Na dodatek, bardziej krytycznego chrześcijanina naszych czasów dziwić mogą, a nawet gorszyć, pewne wstępne czynności Chrystusa, przygotowujące cud, a zaczerpnięte raczej z praktyk czarowników niż pasujące do sylwetki Syna Bożego. Ale już ta sama rezerwa, z jaką patrzymy na scenę przedstawioną w dzisiejszej ewangelii, jest wystarczającym, choć nie najważniejszym i nie jedynym powodem, by się dobrze przyjrzeć postępowaniu Pana i zrozumieć głęboki religijny i ludzki sens każdego gestu i słowa, w efekcie których głuchoniemy przestał być kaleką.

Głuchoniemy, o którym mowa, nie przyszedł do Chrystusa sam. Przywiedli go prawdopodobnie trochę „na siłę” — jego znajomi. Dla niesłyszących jedynym sposobem przekazywania wiadomości była od tysiącleci i jest do dziś mowa znaków. Być może nie bardzo rozumiał głuchoniemy, po co ciągną go znajomi do tego wędrownego Nauczyciela. Zbawiciel pragnąc pomóc kalece użył najpierw mowy gestów, dzięki czemu nawiązał kontakt z chorym i zapewne wzbudził w jego sercu ufność i nadzieję na poprawę losu. Nie czynił Jezus znaków tajemniczych, nie używał zaklęć, a więc nie można zaliczyć Jego czynności do kuglarskich czy magicznych. Włożenie palców w zamknięte dotąd na głucho uszy kaleki wskazywało, że Zbawiciel zdecydował się je otworzyć, a dotknięcie języka jest też jakby puszczeniem go w ruch kontrolowany, formujący słowa i zdania. Nawet splunięcie jest tu jak najbardziej na miejscu. Gdy mówimy szybko i z przejęciem, wówczas głuchoniemy obserwujący nas widzi ruch warg i języka oraz drobne kropelki śliny wypychane czasem z ust przy tej okazji. Głuchoniemy obserwując znaki dawane przez swojego lekarza dowiedział

się, że będzie mówił i słyszał! Nim jednak cud został dokonany, Zbawiciel westchnął i popatrzył w niebo. Był to też znak świadczący o Jego modlitewnym skupieniu i skierowanie uwagi kaleki do miejsca, skąd nadejdzie pomoc: z nieba — od Boga!

„A wejrzawszy w niebo Jezus westchnął i rzekł: Effetha! to znaczy: Otwórz się! I wnet otworzyły się uszy i rozwiązały się więzy języka jego i mówił dobrze”.

Jezus uleczył cudownie bardzo przykre kalectwo. Sprawił, że uleczony człowiek mógł czuć się szczęśliwszym od milionów ludzi, dla których dar słuchu i mowy jest czymś naturalnym. Tylko on — głuchoniemy przywrócony do pełnego zdrowia mógł właściwie ocenić wielkość cudu i wspaniałość Chrystusowego daru. Chrystus pomógł potrzebującemu, bo Go o to proszono. Ale cudu nie dokonał dla własnej chwały i dla poklasku. Z tej właśnie racji uzdrowia głuchotę i niemotę z dala od rzeszy i nakazuje uwolnionemu od kalectwa człowiekowi oraz świadkom, by fakt cudu zachowali w tajemnicy. Rozkaz Chrystusa jest skierowany nie tyle do uradowanych darem cudownego uzdrowienia, co do wszystkich nas wierzących, byśmy się nie chlubili z naszych dobrych czynów, ale głosili chwałę ich właściwego Sprawcy — Ojca niebieskiego. Uczeń Chrystusa wie, że wszystko co ma, otrzymał od Boga i wykonał dzięki Bożej pomocy. Dlatego dobry katolik nie będzie się chełpił swoimi osiągnięciami, lecz powie: Nie mnie Panie, ale imieniowi Twemu łaski!

Tak przechodzimy do dziedziny nadprzyrodzonej, religijnej. Fizyczną głuchotę usunął Chrystus u jednego konkretnego człowieka. Ale głuchoniemy z dzisiejszej ewangelii to obraz tych ludzi wszystkich czasów, którzy nie słyszą lub słysząc nie rozumieją spraw bożych. Dla wielu mówienie o duszy, o życiu łaski czy przeznaczeniu człowieka do zbawienia, to tylko puste poruszanie wargami i językiem, przysłowiowe „obiecanki cacanki” lub „mowa trawa”. Do ich uszu nie dociera dźwięk niosący prawdy Boże, a język nie jest w stanie wymówić dobrze słów modlitwy. Wydaje im się, że człowiekowi wystarczy znajomość ziemskich spraw, wiedza doczesna, szare, codzienne życie. Ludzie wiary nie powinni przechodzić obok ludzi ziemi obojętnie, czy nie daj Boże, z lekceważeniem. Jeśli tylko możemy, starajmy się pomóc tym duchowym kalekom. Podprowadzajmy ich do Chrystusa, by uzdolnił ich uszy do słuchania Słowa Bożego. Niech włoży swoje święte ręce na ich głowy i sprawi cud bez porównania większy i ważniejszy niż ten dokonany opodal granic Dekapolu. Nam brak jest często odwagi, by pomóc tym ludziom, albo zabieramy się do tej pracy niezgrabnie, bez przekonania, z próżności i pychy, a nie z prawdziwej miłości bliźniego.

Skuteczność Bożego działania przez nas na otoczenie uzależnione jest od naszego nadprzyrodzonego słuchu i mowy. Musimy więc prosić Pana o dobry słuch dla siebie i sprawność języka. Zastanówmy się, czy dane nam jest znać tajemnice Królestwa Bożego? Czy szukamy i znajdujemy drogę do tego Królestwa? Uzdrowiony przez Chrystusa kaleka mówił dobrze. To był jakby drugi cud! Jeśli dzisiaj medycyna przywróci komuś do zdrowia rękę, nogę lub język, to trzeba dłuższego czasu na to, by rekonwalescent dzięki uporczywym ćwiczeniom zdobył pełną sprawność. Uzdrowiony z niemoty człowiek od razu zaczął mówić dobrze. Zapewne też nigdy nie nadużył daru mowy do niecznych celów.

A jak jest z naszym językiem? Sprawny jest od tylu lat, czyli stanowi nie tylko dobre, ale doskonałe narzędzie wyrażania myśli. Czy jednak zawsze i wszędzie mówimy dobrze? Czy mowa nasza jest zawsze mową dzieci Bożych? Jakże często język nasz sprawny fizycznie jest kaleki, gdy chodzi o sprawy wiary, jak ubogie jest nasze religijne słownictwo. Wystarczy natomiast zwrócić uwagę na to, jak mówi nasza ulica, młodzież wracająca ze szkoły, kolejkowicze, aby się przekonać, że nie jest to mowa tak zupełnie dobra, zwłaszcza od strony treści. Psalmista Pański układając pieśni prosił: „Panie otwórz wargi moje, a usta moje opowiadać będą chwałę Twoją”. Bierzmy z niego wzór, mówmy sami dobrze i uczmy bliźnich dobrej mowy.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

# Uroczystość patronalna w Bukowie Morskim



Msza św. koncelebrowana

W sobotę 16 czerwca br. parafia polskokatolicka pw. Serca Pana Jezusa w Bukowie Morskim, obchodziła swe doroczne święto patronalne. Ks. Dominik Gzielo, proboszcz parafii, zaprosił na uroczystość pielgrzymów z Lęborka, którzy przybyli autokarem ze swym duszpasterzem Ks. Kazimierzem Doppe. Uczestnicy religijnej wycieczki po drodze zwiedzili Słupsk, a w nim Muzeum Pomorza Środkowego, gdzie przechowywane są cenne zabytki ruchome po opactwie cysterskim w Bukowie. Ze szczególnym zainteresowaniem obejrzano eksponowany tam, słynny XVI wieczny tryptyk bukowski. Zwiedzono największą w kraju galerię malarstwa Stanisława Witkiewicza.

Pielgrzymi poznali też zabytki średniowiecznego Darłowa. Na wszystkich uczestnikach duże wrażenie wywarło samo położenie Bukowa, nad wąską mierzeją oddzielającą jezioro od Bałtyku.

ciąg dalszy na str. 4

## Zaangażować całe swoje życie, ażeby zbawić wszystkich ludzi

Jeżeli starasz się rozwinąć w sobie życie wewnętrznie nie rozwijając życia zewnętrznego swych braci, trwasz w złudzeniu, bo nie możesz myśleć o złączeniu się z Jezusem Chrystusem w ciszy swojej duszy, jeżeli zostawiasz obok siebie wzywającego cię Jezusa Chrystusa, cierpiącego i umierającego.

Jeżeli Ojciec umieścił cię w świecie i utrzymuje na ziemi, nie mów: „Mam specjalne powołanie”

albo: „Pomagam ludziom duchowo”.

W twojej kamienicy, dzielnicy, w pracy... czekają na ciebie twoi bracia i nie możesz uciec od konkretnej miłości braterskiej.

To prawda, że Bóg może od niektórych ludzi zażądać większego udziału w kontemplacji, ale poza wyjątkami, które trzeba poddawać skontrolowaniu. On nigdy nie zwalnia z miłości wypowiadającej się czynami.

Wystrzegaj się wzlotów przez szczyty.

Masz w nieskończoność wzrastać „górami”, ale nie przestając dotykać ziemi „dołem”.

To, co czynisz, aby konkretnie ulżyć cierpieniom twych braci, gwarantuje prawdziwość twojej miłości Boga.

Jeżeli widzisz, że dwóch ludzi się bije, rozdzielasz ich, ale także starasz się uregulować przedmiot ich kłótni.

Jeżeli woda z kranu zatrzuwa wiele osób, pielęgnujesz chorych, ale także starasz się, żeby oczyścić wodę.

Cierpienie ludzi ma rozliczne przyczyny; powinieneś nieść ulgę braciom, ale również dotrzeć do przyczyn ich cierpień.

Nie tylko pojedynczych ludzi trzeba ratować, ale całe życie ludzkie i to, co się na nie składa: dzisiejszą rzeczywistość czy to polityczną, czy ekonomiczną, czy społeczną...

Angażując się musisz wypowiedzieć swoją braterską miłość nie tylko w służbie pojedynczemu bratu, lecz także w służbie dla całej ludzkiej społeczności poprzez oddziaływanie na „struktury”.

W miejscu pracy twój kolega bardzo mało zarabia na życie, ty zaś bardzo dużo. To chwalebne, jeżeli od siebie czynisz wielkie ofiary, żeby mu pomóc. Ale inni? A przyczyny?...

Pewne wyrobienie w miłosierdziu w poszczególnych wypadkach może niekiedy uspokoić ci sumienie i zakryć olbrzymie zadanie dojrzałego zaangażowania się, to znaczy w całe społeczeństwo i o sprawiedliwsze i bardziej ludzkie struktury.

Jesteś świadkiem kradzieży. Jeżeli nic nie zrobisz, żeby jej przeskoczyć, a potem żeby o niej powiadomić, jesteś współnikiem i zasługujesz na karę.

Jesteś świadkiem braku miłości w świecie, niesprawiedliwości, które pociągają za sobą różnego rodzaju cierpienia większej części ludzkości. Jeżeli nic nie mówisz, nic nie robisz, razem z innymi dźwigasz ciężar tych grzechów.

Musisz się zaangażować i walczyć ze wszystkimi siłami o struktury i o warunki życia bardziej ludzkie, ale musisz się wystrzegać złudzenia, że posiadają one zbawczą wszechmoc.

Czy najpierw trzeba zmienić człowieka, mentalność, czy struktury?

Pracuj nad zmienieniem wszystkiego jednocześnie, ale nie zapominaj, że ostatecznie trzeba człowieka mieć na uwadze, bo to on wchodzi w grę.

W człowieku istnieje zło, i to tak głębokie, że żaden człowiek nie może wyrwać go bez Bożej pomocy.

Światu potrzebny chrześcijanin (człowiek-Chrystus), potrzebny mu jesteś ty, żeby ratować świat i struktury.

Człowiek jest jednością; trzeba z takim samym wysiłkiem ratować całego człowieka, nie zaś dzisiaj ciało, a duszę jutro.

Musisz ratować świat, takie jest twoje powołanie jako człowieka.

Musisz zbawiać świat w Chrystusie, takie jest twoje powołanie jako chrześcijanina, ale tylko w jedności działania, gdy angażujesz się jako „człowiek-chrześcijanin”, zbawiasz świat, a zbawiasz go w Chrystusie!

Michel Quoist „Niezwykły dialog”

ciąg dalszy ze str. 3

Miejscowy proboszcz wraz z parafianami przyjął współbraci z Lęborka wspianą a-gapą na przestrzennej plebanii. Przed nabożeństwem złożono hołd bohaterom walk o Wał Pomorski przy pomniku, jaki z inicjatywy polskokatolików postanowiono obok kościoła. Centralnym punktem spotkania parafian z Bukowa i Lęborka była uroczysta Msza św. koncelebrowana. Kazanie wygłosił dawny proboszcz parafii ks. Stefan Mościpan. Uroczystość odbyła się w 40-lecie powrotu Pomorza do Macierzy, w XIII-wiecznym kościele ufundowanym przez Świętopełka II.

#### Modlitwa



Ponury germański cień: brandenburski, krzyżacki, skandynawski, pruski i hitlerowski, jaki przez wiele wieków trwał nad tą ziemią, nigdy nie zatarł jej polskiego charakteru. Jeszcze dziś zniszczone kaszubskie cmentarze z tysiącami naszych nazwisk na płytach grobowych wołają: „przechodniu, powiedz Polsce, tu leżą jej syny”.

Zabytkowa świątynia bukowska jest ceglana, orientowana, 3 nawowa, halowa, 4 przęsłowa o szlachetnych proporcjach, z wielobocznym

#### Przed kościołem w Bukowie Morskim



prezbiterium od zachodu. Z dawnych zabytków zachowała się XVII wieczna ambona. W 1964 roku przy zupełnie zdewastowanym bezpiecznym kościele, erygowano parafię polskokatolicką. Dzięki pomocy finansowej władz Kościoła, przeprowadzono gruntowną renowację świątyni. Naprawiono wieżbę dachową, pokryto od nowa dach. Wprawiono nową posadzkę i pomalowano wnętrze kościoła.

Modlitewne spotkanie dwóch naszych nadmorskich parafii zapewne przyczyni się do ich umocnienia.

Ks. K.D.

#### Wnętrze kościoła w Bukowie Morskim



Z poezji  
religijnej



Adam Asnyk

### Przychodzisz do mnie

*Przychodzisz do mnie i nie mówisz  
Lecz ukazujesz Swoje rany.  
Śmiertelna bladość zmartwych lic,  
I kielich krwią zbryzgany.*

*Zatapiasz we mnie żalсны wzrok,  
Co w pierś mi wbija ostrze,  
Aż grozę śmierci nicestwa mrok  
Nade mną wkoło rozpostrze.*

*W duszę mi splywa rozpacz i wstyd  
i cała konania męka...  
I potępieńców ściga mnie zgrzyt  
i serce z bólu mi pęka.*



## SREBRNY

# JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA

ks. RYSZARDA DĄBROWSKIEGO

1960 29 czerwca 1985

*Księdzu Kanclerzowi mgr. Ryszardowi Dąbrowskiemu  
z okazji srebrnego Jubileuszu kapłaństwa  
serdeczne gratulacje i życzenia*

składa

Redakcja i Kolegium Redakcyjne  
Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(1969)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

ludźmi a światem bóstw i duchów i sprawujący według sobie znanych a przejmowanych od swoich poprzedników wskazań i praktyk → kult i mający też według jego mniemania i wiary ludzi nadprzyrodzoną moc przy pomocy stosowania różnego rodzaju czarów i wykonywania przeróżnych obrzędów i praktyk, tańców itp., itd. — oddalania od ludzi nieszczęść, klęsk, chorób itd.

**Szamanizm** — (→ szaman) — to nazwa ogółu poglądów, wierzeń i praktyk religijnych, czy parareligijnych, wyznawanych i wykonywanych przez wiele ludów pierwotnych, zwłaszcza i aż do współczesności przez prymitywne szczepy, rody, plemienia, zamieszkujące tereny północnej Azji, ale i południowej i półn. Ameryki (Indianie), Wysp Andamajskich, Półwyspu Malajskiego, Sumatry i innych jeszcze terenów, przede wszystkim Oceanii, no i w ogólności szamanizm w zasadzie wyznawali i wyznają Eskimosi. Szamanizm charakteryzuje się przede wszystkim tym, że nie był i nie jest doktryną czy religią z ustalonymi definicjami, poglądami, określonymi praktykami przez boga czy bogów, ale był i jest — jak to wyżej już stwierdziliśmy — zespołem poglądów i praktyk autorstwa → szamana, czy — biorąc pod uwagę długą przeszłość — szamanów, w których bezpośredni kontakt z bóstwami ogół wyznawców tej jednak mimo wszystko swoistej religii wierzył i wierzy, oraz wierzył i wierzy w to, że szamani czynili i czynią to, co im czynić nakazywali i nakazują bóstwa, a więc szaman czy szamani byli i są podmiotem czy podmiotami wierzeń i praktyk religijnych szamanizmu. Podstawą jest niewątpliwie wiara w istnienie sił wyższych od ludzi zarówno w szeroko pojętym świecie przyrody, jak i w świecie zmarłych przodków, w świecie bliżej nie określonych bóstw, duchów itd. (→ animizm; fetysyzm; → totemizm).

**Szammaj** — to obok → Hillela wielki rabin żydowski, żyjący i działający w Palestynie za czasów Heroda W. i w

pierwszych latach naszej ery. Hillel był uczonym teologiem żydowskim inaczej o bardziej liberalnym ukierunkowaniu, Szammaj natomiast odznaczał się rygoryzmem zarówno w interpretacji, jak i realizacji przepisów — Tory, → Pięcioksięgu.

**Szamarzewski Augustyn** — (ur. 1832, zm. 1891) — ksiądz rzymskokatol., znany i zasłużony wielkopolski działacz społeczny i polityczny, twórca i upowszechniciel polskiej spółdzielczości, szczególnie bankowości ludowej, akcji oszczędzania, słowem — umacniania polskości również drogą stwarzania i rozbudowywania samodzielnej polskiej myśli i praktyki gospodarczej, czym łączył w całość i umacniał i zamożnych polskich tzw. drobnomieszczan, jak i chłopów i robotników i przeciwstawienia się w ten sposób ostrej polityce germanizacyjnej okupanta. Sam m.in. zorganizował w 1866 roku w Środzie Wlkp. wzorcową Kasę Oszczędności i Pożyczki; w latach 1872—1891 był patronem Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w tzw. W. Księstwie Poznańskim. Jego współpracownikiem, a potem kontynuatorem był → ks. Piotr Wawrzyniak.

**Szaniawski Antoni** — (ur. 1856, zm. 1909) — ks. rzymskokatol., publicysta, przez kilka lat redaktor Przeglądu Katolickiego, założyciel i redaktor przez pięć lat Kwartalnika Teologicznego, oraz zapoczątkował wydawanie tygodnika pt. Chłop polski. Jest też autorem szeregu artykułów i broszur, spośród których tu należy wymienić następujące pozycje: *Didachy too doodeka apostołoon* (gr.), czyli *Nauka dwunastu apostołów*. W oryginale greckim — z tłumaczeniem łacińskim i polskim (1902); *Encyklika o Demokracji Chrześcijańskiej pap. Leona XIII* (1900); *Encyklika J.Św. Leona XIII o Najśw. Sakramencie*, tekst i tłum. polskie (1903).

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Pismo święte

Przez długie tysiąclecia człowiek przekazywał zdobywaną wiedzę z pokolenia na pokolenie drogą ustnego podania. Podobnie z ust do ust przekazywane były wiadomości religijne uzyskane od Boga. Ojcowie opowiadali o prawdach objawionych swoim dzieciom, potem wnukom, i tak dzięki tradycji, mimo upływu czasu zachowała się na ziemi wiara w Boga. Nie tylko trwała, ale też rozwijała się. Stwórca bowiem stopniowo rozszerzał zakres Objawienia. O tradycji mówiliśmy przed tygodniem.

Mimo, że starożytni mieli pamięć bardziej wyćwiczoną i lepszą niż my obecnie, jednak nie wszystko potrafili dokładnie zapamiętać. Toteż by wesprzeć pamięć robili różne znaki, wiazali guzy, kładli kamyczki, by na ich widok przypominać sobie usłyszane wieści. Sytuacja uległa zmianie na lepsze w chwili wynalezienia pisma. Obrazkami,

symbolami lub literami można było utrwalić każde wydarzenie każdą myśl. Sprawy ważne kuto w kamieniu, wyciskano na glinianych tabliczkach lub zapisywano na pergaminie, czyli wyprawionych skórkach jagnięcych, kozich lub cielęcych. Gdy już sztuka pisania i czytania stała się względnie znana, przynajmniej wśród światlejszych warstw, Bóg podał myśl niektórym wybranym ludziom, by pisali prawdy objawione. Działanie Boga na umysł i wolę pisarza mazywamy natchnieniem lub inspiracją.

Pierwszym mężem, który otrzymał takie natchnienie i posłuszny Stwórcy rozpoczął dzieło spisywania prawd objawionych był przywódca narodu żydowskiego — Mojżesz. Notowali prawdy Boże także prorocy i królowie, a zamknęli trwającą wiele wieków proces spisywania Objawienia apostołowie i ewangelści. Tak dzięki inspiracji Boga i pracy ludzkiej powstały liczne księgi zwane Pismem Świętym lub Biblią.

Każda księga Pisma Świętego ma dwóch autorów: Boga i człowieka. Bóg nie dyktował pisarzowi słowo w słowo, co ma pisać. Działał raczej jak nauczyciel, który dokładnie objaśnia dzieciom jakieś zagadnienie, a później każe pisać na ten temat w opracowanie. Pisarze święci opowiadali o sprawach Bożych własnymi słowami, a Duch Święty czuwał, by nie zrobili błędów w sprawach wiary i obyczajów. Różnice występujące w poziomie literackim, potknięcia językowe

i nieliczne wpawdzie, ale jaszkrawe rozbieżności między przekazami biblijnymi a naukami o przyrodzie, historią i geografiją pochodzą od człowieka, a nie od Boga. Wszystkie bowiem księgi święte wchodzące w skład Biblii są nie tylko zbiornicą prawd objawionych, ale równocześnie świadectwem poziomu wiedzy piszącego i istniejącego w jego czasach obyczajów, przekonań i poglądów na otaczający świat. Biblia nie jest podręcznikiem geografii czy biologii, lecz pierwszym szorzędnym dla nas źródłem prawd religijnych objawionych przez Stwórcę.

Jako dzieła ludzkie są księgi Pisma Świętego częścią starożytniej literatury i bezcennym skarbem piśmiennictwa żydowskiego, zawierającym dzieje tego Narodu, jego poezję, starożytną epikę i dramaty.

Czym jest więc Pismo Święte dla ludzi wierzących, zwłaszcza dla chrześcijan? Jest zbiorem ksiąg napisanych przez ludzi pod natchnieniem Ducha Świętego. Tę definicję warto zapamiętać.

Wielokrotnie padło w tym opracowaniu słowo: „księgi”. Zapewne każdy z młodych czytelników, jeśli widział lub miał w ręku Pismo Święte wie, że jest to właściwie jedna gruba księga podzielona najwyżej na dwa, rzadziej na więcej tomów. Skąd więc mowa o księgach? Dlaczego mówi się, że Biblia jest zbiorem wielu ksiąg? Kiedy powstawała Biblia nikt nie znał słowa „księga”.

Gliniane tabliczki ani kamienne płyty z wyrytym na nich zapisem nie nadawały się do zszywania. Nawet dzieła pisane na pergaminie czy papirusie nie miały przez długi czas formy książek z kartkami i stronicami. Wtedy były to długie niezbyt szerokie pasy zapisane po jednej lub po obu stronach i zwinięte w rulon. Każdy natchniony utwór zapisany był na oddzielnym pergaminie. Przez długie wieki Izraelici zwali utwory natchnione po prostu Pismem lub Prawem, bo Pismo Święte zawiera pouczenie, jak należy żyć. Dopiero później dla wygody nauczone się ciąć pergamin czy papirus na karty i z nich sklejać lub zszywać księgi podobne do używanych dzisiaj.

Księgą Pisma Świętego nazywamy po prostu każdy oddzielny utwór natchniony bez względu na jego długość. Są więc w Piśmie Świętym księgi liczące kilkaset stron, jak na przykład „Psalmy”, ale są też księgi króciutkie, liczące zaledwie jedną lub dwie stronicę, jak „Proroctwo Abdiasza”, czy „Drugi list św. Jana”. Wszystkich ksiąg Biblii katolicka zawiera 72. O najważniejszych podziałach Biblii porozmawiamy za tydzień.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (970)

**Szaniawski Józef Kalasanty** — (ur. 1764, zm. 1843) — filozof polski, autor szeregu artykułów i broszur, spośród których należy wymienić następujące: *Co to jest filozofia* (1802) i *System chrystianizmu krótko wyłożony* (1803).

**Szaniawski Franciszek Ksawery** — (ur. 1768, zm. 1830) — ks. rzymskokat., prawnik, profesor uniwersytecki, autor wielu drukowanych kazań i rozpraw specjalistycznych, jak np. *Kodeks cywilny francuski* (3 księgi; w 1830 r. szóste wydanie); *O prawach handlowych* (1810); *Jak przepisy kodeksu Napoleona o rozwodach rozumianemi być mają* (1811).

**Szantyr Ursyn Stanisław** — (ur. 1764, zm. po 1846) — w pierw jezuita polski, ks., następnie ks. diecezjalny, prałat mohylewski, autor m.in. dzieła pt. *Zbiór wiadomości o Kościołach i religii katolickiej w cesarstwie rosyjskim... od 1773—1826*, zebrany z pism urzędowych, dokumentów i własnego widzenia (Poznań 1843; 2 tomy).

**Szarkiewicz Jakub** — (ur. 1776, zm. 1846) — ks. rzymskokatol., prof. uniwersytecki w Warszawie, autor m.in. książki pt.: *O Stanisławie Hozjuszu, kardynale, biskupie warmińskim* (1828).

**Szatan** — (łac. satan albo satanas — to wyraz grecki zlatinizowany a wywodzący się z j. hebrajskiego, znaczy oznaczający zaś tyle co nieprzyjaciel, wróg) — → diabeł; → demon.

**Szaty liturgiczne** — to szaty kapłańskie i biskupie, które od ok. IV/V w. zostały zaprowadzone w Kościele i których duchowni używali i używają, w odróżnieniu od szat tzw. świeckich, w czasie odprawiania, czyli celebrowania nabożeństw, zwłaszcza Mszy św., i w ogóle sprawowania funkcji liturgicznych i szeregu paraliturgicznych. W ciągu wie-

ków zmieniały one swój krój, kolory i są już od wieków różne w różnych Kościołach chrześcijańskich i katolickich. Do najważniejszych szat liturgicznych w Kościołach katolickich należą: stula, komża, alba, ornat, kapa, biret, mitra i in. (trzeba tu w parantezie dodać jeszcze → pastorał i → pierścień, aczkolwiek nie są to szaty liturgiczne, ale „używa” ich biskup w czasie spełniania funkcji liturgicznych i paraliturgicznych, pierścień nosi i poza nimi, jako zewnętrznej oznaki swego urzędu i swej władzy; zob. też → paliusz).

**Szawel** — → św. Paweł apostoł.

**Szczeklik Karol** — (ur. 1864, zm. 1908) — ks. rzymskokatol., profesor seminaryjny teologii moralnej. Jest autorem wielu artykułów i recenzji, drukowanych przede wszystkim w tygodniku *Gazeta Kościelna* (Lwów) i Dwutygodniku *Katechetycznym i Duszpasterskim*, ale jest też, mającego kilka wydań, autorem podręcznika szkolnego pt. *Etyka katolicka* (I wyd. w 1898 roku).

**Szczepan** — (gr. Stéfanos) — to imię jednego z siedmiu → diakonów, których jako pierwszych wyświęcili → apostołowie, aby im służyli pomocą w sprawach pozasakralnych, owszem — w sprawach społecznych, charytatywnych, powiedzmy — świeckich, bo — jak pisze św. Łukasz w *Dziejach Apostolskich*: „Nie jest rzeczą słuszną, abyśmy zaniedbali słowo Boże, a obsługiwali stoły — powiedziało Dwunastu, zwoławszy wszystkich uczniów. Upatrzcież zatem, bracia, siedmiu mężów spośród siebie, cieszących się dobrą sławą, pełnych Ducha i mądrości. Im zlecimy to zadanie. My zaś oddamy się wyłącznie modlitwie i posłudze słowa. Spodobały się te słowa wszystkim zebrany i wybrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, Filipa, Prochora, Nikanora, Tymona, Parmenasa i Mikołaja, pro-

# „Wrócił na Wawel, bo królom był równy...”

W czerwcu 1927 roku stolica Francji, a następnie cała Polska była widownią niezwykle wspaniałych uroczystości, bo oto po 78 latach spoczynku na paryskim cmentarzu Montmartre wracał do kraju, by spocząć w ojczystej ziemi, jeden z największych synów, jakiego ojczyzna nasza na przestrzeni tysiącletnich dziejów wydała — Juliusz Słowacki.

Myśl sprowadzenia prochów poety do kraju zrodziła się po raz pierwszy wśród krakowskiej młodzieży w roku 1898 w przeddzień 50-tej rocznicy zgonu, a następnie w roku 1909 w setną rocznicę Jego urodzin. Jednak plan przewiezienia prochów Słowackiego został zrealizowany dopiero w czerwcu roku 1927. W dniu 14 czerwca 1927 roku odbyła się na cmentarzu Montmartre ekshumacja prochów Wieszcza. Hebanową trumnę, w którą złożono prochy, przewieziono głównymi ulicami Paryża do kościoła Wniebowzięcia Marii Panny, gdzie wśród modłów w obecności reprezentanta prezydenta Francji i członków rządu francuskiego, licznego korpusu dyplomatycznego z ambasadorem polskim Alfredem Chłapowskim, setką innych wysokich dostojników państwowych i kościelnych oraz wielotysięcznych tłumów odbyło się pierwsze złożenie hołdu Poecie, po czym żałobny kondukt wyruszył do gmachu ambasady polskiej przy ulicy Tokijskiej, gdzie w ciągu reszty dnia odbywały się wspaniałe uroczystości. Wieczorem dnia 14 czerwca specjalnym samochodem przewieziono trumnę do portu w Cherbourg i złożono na katafalku polskiego statku „Wilja”, który przewiózł ją do Gdyni, gdzie 20 czerwca przeniesiona została na statek wiślany „Mickiewicz”, który z kolei przez Gdańsk, Tczew, Grudziądz, Toruń, Włocławek, Płock, Modlin przewiózł prochy poety do Warszawy, gdzie odbyły się główne uroczystości.

Wzdłuż wiślanej trasy w ciągu tygodnia (od 20 do 26 czerwca) odbywały się imponujące manifestacje uczuć i hołdu niezliczonych tłumów społeczeństwa, które zgotowało Poecie-Tułaczowi prawdziwie królewski, triumfalny wjazd do Ojczyzny, do której za życia wrócić mu nie było wolno. Ludzie wszystkich stanów, młodzież i dzieci już na kilka dni wcześniej, począwszy od Warszawy aż po Bałtyk rzuciły na fale Wisły kwiaty róż, konwalii i polnych bławatków, gałązki bzu i jaśminów oraz drobnego kwiecica polnego — gdy statek „Mickiewicz” wpłynął w ujście Wisły, otaczały go jakby kwitnące ogrody. Statek przystawał, odprawiano na nim msze św. polowe, w czasie których liczne szkolne chóry młodzieżowe śpiewały kantaty, a społeczeństwo w głębokiej ciszy i w modlitewnym skupieniu oddawało hołd prochom Poety.

W Warszawie dnia 26 czerwca odbyły się uroczystości przy moście Poniatowskiego, gdzie zatrzymał się statek, a następnie 100 tysięczny kondukt pomaszerował na Plac Zamkowy. W Wielkim Hallu Politechniki odbyły się już wcześniej uroczystości: akademie, w czasie której najwybitniejsi artyści recytowali poezje Słowackiego, chóry śpiewały patriotyczne pieśni i hymny, a orkiestra Polskiego Radia wykonała Symfonię Ludomira Różyckiego do poematu „Anelli”. W stolicy w pochodzie za trumną udział wzięły liczne delegacje ze sztabami: górniczy i robotnicy, młodzież i weterani, harcerze i dzieci, wielobarwny lud wiejski, organizacje społeczne i wojsko, a wszystko to było wyrazem dla wielkiego hołdu i zadośćuczynienia za ową, prawie nie spostrzeżoną śmierć Wieszcza w dniu 3 kwietnia 1849 r. i za ten 30 osobowy pogrzeb paryski, na którym zabrakło nawet ... Mickiewicza. Teraz hołd składała Mu cała Polska.

Tak uroczyste witał naród prochy wracających z tułaczki zagranicznej najlepszych synów, wodzów i nauczycieli: Tadeusza Kościuszkę, ks. Józefa Poniatowskiego, Adama Mickiewicza i zaledwie przed trzema laty Henryka Sienkiewicza. Teraz cała Polska witała po długiej tułaczce Poetę daremnie za życia tęskniącego za ukochaną, wolną ojczyzną. Hołd Mu składała cała polska ziemia: Krzemieniec nad Ikwą, gdzie w roku 1809 ujrzał światło dzienne, Wilno, gdzie się kształcił, pisał pierwsze wiersze i jako dziecko pogrzebał ojca i wreszcie... Warszawa, skąd w czasie powstania listopadowego z ust do ust podawane leciały po całym umęczonym kraju strofy Jego płomiennych Hymnów do Wolności i pieśni zagrzewające naród do zrywu wolności.

Czytając dzieła Słowackiego przeżyliśmy wszyscy w latach 1939—1945 ból, mękę i rozpacz po utraconej wolności, to znowu natchnieni Jego wskazaniem, w powstaniu warszawskim roku 1944 szukaliśmy w krwawych i zdawałoby się beznadziejnych zmaganiach sposobu ratowania skazanego na śmierć i ginącego w katowniach narodu — Tu zaś, Pielgrzym i Tułacz, Wieszcze i Żołnierz, swym przepięknym poetyckim językiem uczył nas wiary w Nieśmiertelność Ojczyzny, Ojczyzny wolnej dla wszystkich!



Tablica na skarpie wiślanej w Grudziądzu

„O, nieśmiertelna! o, uciemiona  
Ojczyzno moja — raz jeszcze ku tobie  
Otworzę moje krzyżowe ramiona,  
Wszakże spokojny, bo wiem,  
Że masz w sobie słońce żywota”.

I po latach sprawdziło się, stało się żywą krwią i ciałem to, w co tak żarliwie wierzył, gdy pisał:

„Lecz tym, co idą — nie przez czarnoksiężstwa,  
Ale przez wiarę — dam, co sam Bóg daje:  
W ich usta włożę komendę zwycięstwa,  
W ich oczy — ten wzrok, co zdobywa kraje —  
Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może —  
Tak mi dopomóż, Chryste, Panie Boże!”

Tak witała, i tak żegnała w dniu 26 czerwca stolica i cała Polska jednego z najlepszych synów umęczonego narodu polskiego. Należąca — przy nie kończących się owacjach, przy salwach armatnich, przy biciu dzwonów ze wszystkich kościołów warszawskich — trumną z prochami Wieszcza specjalnym pociągiem odjechała przez Radom, Katowice do Krakowa. I znowu zebrały się tłumy wzdłuż torów kolejowych przy trasie Warszawa — Kozłuszki — Radom — Kielce — Katowice — Kraków. I znowu chóry najlepszych zespołów i orkiestry grały marsze żałobne, hymny pochwalne i triumfalne.

Dziesiątki tysięcy dzieci szkolnych i młodzieży, kobiety z dziećmi na rękach, mężczyźni, starcy i sztandary... sztandary... sztandary, wieńce i narecza kwiatów, składane i rzucane wprost na tory kolejowe towarzyszyły podróży Wieszcza. Samoloty obniżały lot nad wolno posuwającym się pociągiem i zrzucały wiązanki kwiatów: białych i czerwonych róż, maków, chabrów i wonnego kwiecica polnego. Na dworcu w Katowicach nowy hołd składał pracowity lud Śląska i wreszcie, wolniutko, pociąg wjechał do królewskiego grodu — Krakowa.

Trumna wystawiona została na widok publiczny w historycznym Barbakanie. Przed nią nieprzerwanie w ciągu całej nocy defilowały tłumy ze wszystkich warstw społecznych. Dnia 28 czerwca pamiętnego roku 1927 rozdzwoniły się dzwony krakowskich kościołów, rozdzwonił się królewski „Zygmunt”, bo oto wracał na Wawel „syn pieśni — syn królewski”.

„Król — Ducha”, jeden z najgenialniejszych wirtuozów poetyckiego Słowa i żarliwy Patriota, Pater Patriae. Pod krakowskim Barbakanem uformował się olbrzymi pochód, w którym udział wzięły delegacje z całej Polski: górniczy Śląska, robotnicy fabryk i hut, Krakusi spod Raławki, górale, łowiczanie, kaszubi, hallerczycy, sokoli, dowborczycy, strzelcy, harcerze, powstańcy śląscy i wielkopolscy, wilnianie i znów sztandary... sztandary... sztandary. Za delegacjami niesiono tysiące wieńców i trzy urny z ziemią: jedną z mogiły ukochanej Matki z Krzemienia, drugą z grobu Ojca z cmentarza na Rossie i trzecią z ziemią francuską z paryskiego grobu z Montmartre. U stóp wawelskiego wzgórza oficerowie wojska wzięli trumnę Poety na barki i przenieśli na dziedziniec zamkowy. Tu nastąpiły ostatnie uroczystości: podniosłe nabożeństwo, śpiewy, ekzekwia, modły i kantaty. Wreszcie ostatnie słowa pożegnania, przez cały naród wypowiedziane ustami marszałka Józefa Piłsudskiego: „I wrócił na Wawel, bo królom był równy!”

Uroczystości królewskiego pogrzebu Słowackiego dobiegły końca Prochy Wieszcza spoczęły w podziemiach Wawelskiej Katedry obok prochów szlacheckiego rywala — Adama Mickiewicza. W chwili składania trumny artyleria forteczna oddała 21 salw armatnich, a salwom tym przez czas dłuższy towarzyszyły dźwięki dzwonów ze wszystkich krakowskich kościołów przy akompaniamencie królewskiego „Zygmunta”.

Spełniły się słowa Poety wypowiedziane w „Beniowskim”:

„Gdyby Ojczyzną był język i mowa,  
Posąg by mój stał stworzony głoskami  
Z napisem: „PATRI PATRIAE”.

ANTONI KACZMAREK

# Porozmawiajmy o wychowaniu młodzieży

## MŁODZI i DOROŚLI

Wiele się dziś mówi o poszukiwaniu nowych metod wychowawczych, nowych kategorii moralnych — współczesnego ideału. Chcemy wychowywać młodzież w sposób nowoczesny, oscylujemy między skrajnymi biegunami — krańcowego liberalizmu i „trzymania za twarz”. Poszukujemy nowoczesnego modelu rodziny, ubolewamy nad rozwodami, oburza nas nieposłuszeństwo i ekstrawagancja młodzieży. Powtarzamy slogan „ta dzisiejsza młodzież”.

A dzisiejsza młodzież, podobnie jak dzisiejsza rodzina, nie tak znów wiele różni się od dawnej. Zmieniły się nieco obyczaje, moda, wzrosło tempo życia — i to wszystko. Konflikty między rodzicami a dziećmi istniały zawsze, a poszukiwanie idealnego modelu wychowania trwa od wieków. „Duch młodzieży w Polsce (dawnych wieków — przyp. Red.) — twierdzi historyk Uniwersytetu Krakowskiego, prof Kazimierz Morawski — niełatwo wdrażał się w pęta, które nań nakładano. Co chwilę spotykano się z wybrykami i wyskokami gwałtownych średniowiecznych natur, które przełamują porządki z góry nałożone”.

Skąd się jednak biorą owe rodzinne i pozarodzinne konflikty?

Otóż — jak wykazują badania — konflikty z rodzicami stanowią składową część konfliktów młodzieży ze światem dorosłych. Jednakże konflikty z rodzicami są najczęstsze i najbardziej brzemienne w skutki. Badania poświęcone temu zagadnieniu ponadto wykazały, że około 80% dorastającej młodzieży popada w konflikty z rodzicami, a tylko 20% układa harmonijnie swoje współzycie z rodziną. Stanowi to wy-



starczający argument, aby sprawą tą zająć się bardziej szczegółowo.

Nasilenie konfliktów przypada zwykle na okres między 14 a 17 rokiem życia z tym, że u dziewcząt okres konfliktów zaczyna się i kończy nieco wcześniej (14—16 lat), u chłopców zaś trochę później (15—17) — co tłumaczy się szybszym rozwojem ogólnym dziewcząt.

Aby zrozumieć istotę konfliktów między „nastolatkami” a ich rodzicami, należy przyjrzeć się nie tylko temu, o co toczą się spory, ale i temu, co jest podłożem tych sporów, co sprawia, iż są one teraz możliwe, podczas gdy parę lat temu, a czasem parę miesięcy, byłyby w tej samej sytuacji nie do pomyslenia. Często nieporozumienia z rodzicami dotyczą kontaktów z rówieśnikami zwłaszcza płci odmiennej, a także różnego typu rozrywek, jak: kino, teatr, sport, zabawy. Nierzadko spory toczą się o sprawy „życiowe” dla młodocianych, jak poglądy religijno-moralne, polityczne i społeczne, poszanowanie tradycji, zwyczajów i obyczajów obowiązujących w danym środowisku społecznym. Spięcia wynikają również na tle osobistych upodobań, strojów, mody, sposobu bycia wybuchają dosłownie o byle co: ktoś powie-

dział o jedno słowo za dużo, ktoś przybrał nieodpowiedni ton, ktoś uśmiechnął się nie w porę, itd.

Podłożem wszelkiego rodzaju nieporozumień jest fakt, że stopniowo dzieci przestają być dziećmi, czego dorośli przez dłuższy nieraz czas nie chcą zauważyć. Z faktu dorastania wynika szereg konsekwencji. Przy wszystkich swoich aspiracjach do samodzielności, młodzież w gruncie rzeczy czuje się bardzo słaba i niedoświadczona. Potrzebuje ona oparcia, wyjaśnienia bodaj tymczasowego swoich wątpliwości, pomocy w trudnych sytuacjach, musi widzieć przyjaciela w ojcu czy matce. Potrzeby uczuciowe młodzieży, szukającej ujścia poza gronem rodzinnym, uważane są za przedwczesne i chętnie się z nich pokpiwa. Często rodzice żyją w błogim przekonaniu, że ślepa ufność dziecięca i bezwzględne posłuszeństwo obowiązują ich latorośle aż do dorosłości. Nie usiłują zrewidować swego postępowania, nie próbują zmieniać metod wychowania, by dostosować je do wieku i indywidualności swoich dzieci. Konstatując z żalem upadek swego autorytetu, dziwią się zmianie stosunku dzieci do nich i przypisują całą winę im, a nie sobie. Brak „elastycznego” podejścia do spraw dorastającej młodzieży i nieuwzględnianie faktu ich dorostania



anowi ważną przesłankę pogarszania się stosunków między rodzicami a nastolatkami”.

Młódzież obserwuje rodziców, podpatruje ich błędy, ocenia postawy moralne i światopoglądowe. Niesnaski między rodzicami sprawiają, iż dorastające dzieci tracą bezpowrotnie do nich szacunek. Niezmiernie boleśnie przeżywają utratę szacunku dla rodziców i usiłują ich niewłaściwie postępowanie czymś usprawiedliwić — lecz bardzo zęsto załamują się, szukają zapomnienia, pocieszenia w ... alkoholu.

Należy pamiętać o tym, iż odporność psychiczna młodzieży jest na ogół dużo słabsza, a statystyka wypadków samobójstw w tym okresie życia wykazuje niepokojące nasilenie. Rodzice powinni wykazywać dużą czujność, by nie popełnić błędów, których już nie da się drobić.

Z powodu zachwiania równowagi psychicznej (jej brak to charakterystyczna cecha w okresie dojrzewania) młodzież wymaga szczególnej troskliwości, życzliwości i serdeczności ze strony starszych — rodziców; potrzebuje parcia i pewności.

Nadmierna opieka i czułość okazywana na każdym kroku denerwuje młodzież, ponieważ równocześnie godzą w jej poczucie samodzielności. Aby utrzymać więź uczuciową z młodymi, trzeba włożyć wysiłek w organizowanie wspólnego życia na nowych podstawach. Nie należy odsuwać się od młodzieży, jeśli i sam się nawet zdaje, że ona się od nas odsunęła. Trzeba ją nadal otaczać życzliwością i dyskretną opieką, nie narzucając się z czułościami i nie robiąc wyzutów. Należy pomagać w trudnych sytuacjach, tak by dorastające dzieci nabrały przekonania, że prawdziwych i naprawdę oddanych przyjaciół mają w rodzicach, że nigdy się na nich nie zawiodą i zawsze znajdują w nich oparcie. Młodzież, która ma w domu dobrą atmosferę wychowawczą, która szanuje i ceni rocha rodziców, mniej się garnie do zamkniętych „paczek” rówieśniczych, rzadziej szuka przyjaciół. Trzeba pamiętać, że wpływ „paczki” jest tym większy, im mniejszy jest autorytet rodziców, że przywiązanie do swojej paczki jest tym silniejsze, im gorsza jest atmosfera rodzinna. Przebywanie w grupie rówieśniczej to często jedyna ucieczka i odprężenie po ciężkich przejściach w środowisku rodzinnym.

Tzw. paczki niejednokrotnie grupują młodzież bliską wykołajenia się, urządzając pijackie orgie, a nawet zażywając narkotyków. Są sygnały, że w niektórych szkołach gwałtownie rośnie ilość młodocianych narkomanów (większość narkotyków jest szczególnie groźna dla zdrowia).

Rodzice mają obowiązek sprawowania kontroli nad swymi dziećmi, jednakże kontrola ta powinna opierać się przede wszystkim na porozumieniu, zaufaniu i szczerości. Nieufność sprawia tylko tyle, że młodzi uczą się taić swoje przeżycia, maskować zachowanie, a przede wszystkim kłamać.

Moda stanowi teren, na którym w stosunkowo łatwy sposób można zakreślić granice dwu pokoleń. Stylem ubierania się młodzież manifestuje swoją przynależność do nowej epoki. Im silniej rodzice opierają się wprowadzeniu takich czy innych „wybryków” w dziedzinie stroju, tym energiczniej młodzież obstaje przy swoim. Zainteresowanie modą należy tłumaczyć tym, że w okresie dorastania wzrasta wrażliwość estetyczna młodzieży.

Przesadne zainteresowanie dla mody kwitnie zwłaszcza w tych środowiskach, gdzie brakuje młodzieży ważniejszych treści duchowych. Ważny jest również przykład dorosłych. Jeżeli matki od zarania życia swoich córek prowadzą wyścigi o ładniejsze ich ubieranie i same bardzo dużo czasu poświęcają tym sprawom, nich się potem nie dziwią, iż uwaga ich córek koncentruje się przede wszystkim na modzie.

Często spotyka się rodziców nadmiernie podejrzliwych, przewrażliwionych z powodu szerzącej się na całym świecie plagi — narkomanii. Narkomania jest jednym z najważniejszych nieszczęść, znacznie przewyższającym alkoholizm, niktynizm. Im młodszy wiek narkomana, tym groźniejsze skutki, bowiem zakres uszkodzeń niedojrzałego fizjologicznie układu nerwowego jest znacznie szerszy, a niedojrzała zarazem osobowość szybciej ulega degradacji z nieodwracalnymi zmianami.

Zbyt rygorystyczna kontrola oznacza brak zaufania do młodzieży. A tylko zaufanie zobowiązuje. Jeśli z góry przekreślamy możliwość poprawnego zachowania się naszych synów i córek w określonej sytuacji, tym samym zwalniamy ich od zobowiązań w tej dziedzinie. Zrozumienie i zaufanie, jakim rodzice darzą dzieci, wywołuje szczerość z ich strony. Zwierają się one wtedy rodzicom z różnych przeżyć — radości i smutków, szukają rady i pomocy. Czytając listy, pamiętniki młodzieży bez jej zgody i wiedzy doprowadzamy do tego, że kryje się przed nami i uczy się sprytniej maskować. Pamiętajmy, że potrzeba samotności — posiadania własnego sekretu, jakiejś sfery bardzo osobistych wzruszeń — to prawo każdego człowieka.

Cofnijmy się teraz nieco w historię, aż do czasów panowania królowej Elżbiety Rakuskiej, zwanej „matką Jagiellonów.” Pojawił się wówczas trak-

tat pedagogiczny „o wychowaniu królowicza” — jedna z najstarszych w Polsce książek o wychowaniu. Autorstwo tego traktatu przypisywano właśnie królowej Elżbiecie. A oto kilka uwag na temat wychowania młodego pokolenia, pochodzących ze wspomnianego traktatu (zdumiewają one dzisiejszego czytelnika niezwykłą trafnością i aktualnością). „Do wykształcenia sił ciała wielce pomagają wszelkiego rodzaju uczciwe zabawy, chłopiec winien brać udział w tych wszystkich grach, w których więcej waży rozum, niż los ślepy. W wieku młodzieńczym winien chłopiec ruszać się ze starszymi na łowy, uczyć się robienia mieczem, nie tyle do zadawania ciosów, ile dla ich odpierania, rzucania oszczepem, używania machiny wojennej, ... Głód, chłód, upał i bezsenność niech chłopiec przywykła znośić, bo los jest zmienny a konieczność zmusi nieraz do przestawiania na małym (...) Dobry przykład ze strony wychowawców jest rzeczą najważniejszą, także towarzystwo z zacnymi uczonymi i kochającymi prawdę chłopcami niezmiernie wiele przyczynia się do utwierdzenia wychowanka w zasadach moralności” (...) Dalej radzi królowa matka, aby królewicz wyszukał sobie przyjaciela, któryby śmiało mu mówić prawdę w oczy. „Godzi się bowiem wątpić o rozsądku tego, który nie umie słuchać prawdy z ust przyjaciół. Grzeszy on tak samo, jak ten, który kłamie ustawicznie z chęcią oszukania innych”.

Zgodnie z zasadami ówczesnych humanistów. Elżbieta żądała równomiernego kształcenia ciała i ducha, harmonijnego rozwoju sił duchowych i cielesnych. Nie ma tu już wpływów średniowiecznego ascetyzmu, nakazującego umartwienie ciała. Pod względem wychowania duszy Elżbieta również, zgadzając się z poglądami humanistów z XVI wieku, daje umoralnieniu pierwszeństwo przed wykształceniem. „Tak przyzwyczaić trzeba chłopca, aby szczególnie czcił i lękał się Boga Zbawiciela i Niepokonalnej Dziewicy Marii, od której tyle dobrodziejstw otrzymaliśmy. Niech codziennie odmawia godziniki do Matki Boskiej, niech nigdy, jeżeli to tylko będzie możliwe, nie śniada póki wprzód nie wysłucha odprawionej przez księdza Mszy św., aby wszyscy wiedzieli, że chłopiec jest do religii wielce przywiązany”. Wylicza następnie szereg cnót, w których królewicz ćwiczyć się powinien. Są to m.in. sprawiedliwość, męstwo, cierpliwość, wielkoduszność, wstrzeźliwość, umiarkowanie i panowanie nad sobą. Przewodnią myślą prowadzenia dzieci po drodze cnoty jest wskazówka, umieszczona na zakończenie listu: „Niech chłopiec żadnego świadka nie obawia się bardziej jak własnego sumienia”.

M.K.

# W 300 rocznicę urodzin J. S. Bacha

„Patrzcie na tę głowę, ukrytą w strasznej francuskiej peruce z lokami — napisał ongiś Ryszard Wagner — na tego mistrza — jako mizernego kantora i organistę, tułającego się po małych miejscowościach Turyngii (...) tak nie dostrzeganego, iż trzeba było całego stulecia, aby dzieła jego wyrwać z zapomnienia”.

Istnieje powiedzenie: Kto nie zna „Pasji wg św. Mateusza” nie zna Bacha. Czarujące w swym pięknie arie solowe partie chóralne, recytatywy i pełne prostoty chorały, wypełniają to arcydzieło muzyki religijnej, którego prawykonanie odbyło się w Wielki Piątek 1792 r. w Thomaskirche w Lipsku. Właśnie od Pasji Mateuszowej, odkrytej i wykonanej w r. 1829 pod dyrekcją Feliksa Mendelssohna, rozpoczął się renesans muzyki lipskiego kantora — Jana Sebastiana Bacha.

Urodził się w sobotę 21 marca 1685 r., jako syn Jana Ambrożego i Elżbiety z domu Lammerhirt, w miasteczku Eisenach. Jako dziesięcioletni chłopak opuszcza Jan Sebastian rodzinne miejsce. Jako piętnastoletni — dom brata w Ohrdruf; w trzy lata później — zostaje organistą w Neue Kirche w Arnstadt. Następnie zamieszkuje w Mühlhausen, Weimarze i wreszcie osiada w Lipsku, gdzie spędza 25 lat na stanowisku kantora w kościele św. Tomasza.

Bodajże w r. 1938 jedna z rozgłośni niemieckich nadawała przez cały rok wszystkie kantaty Bacha, w kolejności ich napisania. Najwcześniejsze pochodzą z czasów weimarskich (1708—1717) i z okresu pobytu kompozytora w Koethen (1717—1723). Powstały one z okazji różnych uroczystości: odbioru organów, ślubów, urodzin, wyboru do rady miejskiej...

Wśród nich są tzw. kantaty „polskie”, poświęcone obu Augustom, np. „Schleicht, spielende Wellen” (Ściele się do nóg, igrające fale), „Preise dein Glück” (Sław swoje szczęście), napisana w rocznicę wyboru Augusta III na króla Polski czy popularna wówczas „Kaffee — Kantate” (Kantata o kawie) z r. 1732 — opiewająca ów zamorski produkt, dziś tak popularny.

W uroczej książce pt. „Die kleine Chronik der Anna Magdalena Bach”, napisanej przez wdowę po genialnym kompozytorze, autorka pisze m.in.: „W zimowe wieczory tak często śpiewaliśmy przy kominku wielką melodię chorału „Obronna jest twierdza”. Obronna twierdzą był Sebastian i pozostał nią dla mnie do końca swego życia. Zaręczyny moje były niezwykle wesołą uroczystością. Z radością patrzyłam na moich dobrych rodziców, którzy dumni byli z tego, że ich córka ma posłubić sławnego muzyka”.

Jan Sebastian Bach był starszy od Anny Magdaleny o piętnaście lat; miał już czworo dzieci (nie licząc trojga zmarłych), gdy poślubił młodszą i piękną drugą małżonkę, która była dla mistrza źródłem stałego wewnętrznego szczęścia małżeńskiego — napisze później Filip Spitta, autor podstawowego dzieła o Bachu. Była mu bardzo pomocną w pracy; była kopytką wielu jego partytur. Przeżyła swego męża o dziesięć lat. Umarła w nędzy. „Tak miasto dało umrzeć żonie jednego ze swych największych mieszczan” — pisze wspomniany już Spitta.

## GENIUSZ

### W

## peruce



Jan Sebastian Bach

Wiele swoich utworów dedykował Bach swojej drugiej żonie, która grała biegle na klawesynie. Utwory te ukazały się drukiem w zbiorze pt. „Książeczka nutowa Anny Magdaleny Bach”.

Epoka Bacha nie rozumiała i nie doceniała jego talentu. Dla Fryderyka II Jan Sebastian był grajkiem, który najlepiej stroił wszystkie klawesyny w pałacu.

Wiadomo dziś, iż Bach położył podwaliny pod rozwój muzyki fortepianowej i organowej, ustalając ostatecznie gamę, jaką znamy obecnie. Warto wspomnieć, iż nasz Chopin należał do zapalonych jego wielbicieli. W jednym z listów do Delfiny Połockiej pisał: „Bach mi przypomina astronoma — jedni nic nie zdołają dojrzeć u niego oprócz szeregu cyfr zawiłych, ale drugich, co go czuć i rozumieć potrafią, prowadzi Bach do swej lunety olbrzymiej i pozwala przez nią admi-

rować swych arcydzieł gwiazdy. Jeśli jaka epoka odwróci się od Bacha, da sobie smutne świadectwo płytkości, głupoty i zepsutego smaku”. Na innym miejscu pisze, iż „mało jest takich geniuszów, które wszystkie instrumenty czują i wszystko z każdego dobyć potrafią. Ja znam dwóch takich tylko: Bacha i Mozarta”.

Pod koniec życia Bach pisze swój muzyczny testament będący podsumowaniem jego osiągnięć w dziedzinie sztuki kontrapunktu i polifonii. Dzieło swojego życia dał tytuł: „Kunst der Fuge” (Sztuka fugi) zawierająca 4 kanony i 15 fug, opartych na jednym temacie; końcowa fuga osnuta jest na dźwiękach B — A — C — H — będąca muzyczną transkrypcją nazwiska genialnego muzyka.

Kiedy w r. 1750 Bach umiera w wieku 65 lat, otoczenie przyjmuje ten fakt obojętnie. Zmarł „jeden z Bachów” — muzyk, owszem utalentowany, za to marny nauczyciel, niezbyt lubiany przez uczniów.

Dodajmy, iż w Polsce tylko „wybrańcy” znali po trosze twórczość lipskiego kantora: „U nas, zaledwie raz na lat kilka słyszy się jakiś utwór Bacha, i to tylko na fortepian — pisał Józef Sikorski w r. 1856 — a rzadziej dla wybrańszych na organy; u nas nie można nabrać pojęcia o jego wielkości. Tysiące jego szlachetnych melodii długo jeszcze dla nas zostaną nieznanymi, równie jak potęga religijnych jego kantat. Ale niż to wszystko godniejszy podziwu sam duch prac jego. Utwory Bacha przejęły od tego ducha cechę jego nieśmiertelności. Cecha to prawdziwej sztuki, w której Bach na zawsze zostanie jednym z największych mistrzów i najgodniejszych wzorów”.

Na zakończenie warto przypomnieć, iż w 20 lat później tj. 10 grudnia 1876 r. we Lwowie odbył się koncert poświęcony twórczości J. S. Bacha. Koncertem, który odbył się w sali ratuszowej, dyrygował Karol Mikuli, uczeń Chopina w Paryżu. Program obejmował następujące utwory Bacha: Suitę orkiestrową C dur, Kantatę Nr 53 — „Schlage doch, gewünschte Stunde” na głos altowy z chórem, Koncert na dwoje skrzypiec d—moll, oraz Kantatę Nr 12 — „Weinen, Klagen, Sorgen, Zagen” przeznaczoną przez kompozytora na niedzielę Jubilatą.

Koncert ten był ewelemetem w życiu artystycznym Lwowa. W prasie lokalnej ukazała się recenzja pióra Walerego Wysokiego, który pisał m.in., iż zorganizowanie tego koncertu przez miejscowe Towarzystwo Muzyczne nie było rzeczą łatwą, bowiem już sam program, ułożony „z poważnych dzieł jednego i tego samego autora, który dla szerszej publiczności nie bardzo jest przystępnym, ułożyć program tak, by dla wszystkich był interesującym i uniknąć pewnej monotoności, nie jest łatwym zadaniem”. Dalej pisze, iż celem organizatorów koncertu było zapoznanie publiczności „z dziełami sztuki, które w literaturze muzyki najpierwsze miejsca zajmują, wpływając na obudzenie zamiłowania w kierunku klasycznym...”.

Tak więc, „trzeba było całego stulecia”, aby nazwisko Bacha — geniusza w peruce, wyszło z zapomnienia, żeby zajaśniało całym blaskiem czystej, krystalicznej muzyki — muzyki ducha i pokoju.

LudGaw

# Dzieje cywilizacji <sup>(70)</sup>

| data, okres    | lokalizacja geograficzna, polityczna | fakty, wydarzenia  |
|----------------|--------------------------------------|--|
| 1685—1750      | Niemcy                               | Jan Sebastian Bach, kompozytor niemiecki, jeden z najwybitniejszych twórców muzycznych, organista-wirtuoz. Tworzył utwory wokalne, orkiestrowe, koncerty, kompozycje organowe.   |
| 1692           | Azja—Chiny                           | Dopuszczenie jezuitów do Chin.   |
| wiek XVIII     | Europa                               | Ostatni okres rozwoju baroku. W drugiej połowie wieku — wczesny klasycyzm; w Polsce — dalszy rozwój stylu barokowego, rokoko epoki saskiej. Rozbudowa Warszawy pod wpływem architektury Drezna. Wiek oświecenia: filozofia oświecenia we Francji, rozwój materializmu, pozytywizmu.  |
| 1700—1721      | Polska                               | Wojna północna: wojna koalicji złożonej z Rosji, Polski i Danii, przeciwko Szwecji. Car Piotr I Wielki chce złamać potęgę Szwecji na Bałtyku na korzyść Rosji. August II planuje odebranie Szwecji części inflant. Toczyła się głównie na ziemiach polskich objętych wojną domową (konfederacja szlachty warszawskiej i obranie królem Stanisława Leszczyńskiego). Wojna, w którą wplątał Polskę August II, przyniosła wielkie zniszczenia, obnażyła słabość i pogłębiła chaos i rozprężenie w Rzeczypospolitej. |
| 1701           | Ameryka Płn.                         | Założenie uniwersytetu w Yale (New Haven).   |
| 1702           | Anglia                               | Pierwszy stały dziennik w Anglii: „The Daily Courant”.   |
| 1703           | Rosja                                | Założenie Petersburga.   |
| 1704<br>16 II  | Polska                               | Konfederacja warszawska przeciwko Augustowi II ogłasza bezkrólestwo.   |
| 1704<br>20 V   | Polska                               | Konfederacja sandomierska opowiadająca się za Augustem II („Jedni do Sasa, inni do Lasa”).   |
| 1704<br>12 VII | Polska                               | Wybór Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski przez konfederację warszawską.   |
| 1706           | Polska                               | Zrzeczenie się przez Augusta II korony polskiej.   |
| 1708           | Polska                               | Wielka epidemia morowego powietrza w Warszawie. Życie w mieście zupełnie zamiera, zamknięte sklepy i warsztaty (np. ze 186 szewców pozostało 11, niektórzy rzemieślnicy wymarli całkowicie).   |
| 1708           | Anglia—Szkocja                       | Unia Szkocji z Anglią.   |
| 1709           | Niemcy                               | Johann Friedrich Böttger (1682—1719) dokonuje wynalazku białej porcelany europejskiej. W roku 1710 dochodzi do założenia w Miśni pierwszej manufaktury porcelany.  |
| 1709           | Polska                               | Bitwa pod Połtawą między królem szwedzkim Karolem XII, a carem rosyjskim Piotrem I. zakończona druzgocącą klęską wojsk szwedzkich.   |
| 1709           | Polska                               | Powrót Augusta II do Polski po zwycięstwie Piotra I nad Szwecją pod Połtawą. Stanisław Leszczyński opuszcza kraj.  |
| 1710           | Azja                                 | Powstanie sikhów w Pendżabie. Początek rozkładu państwa Wielkiego Mongoła.   |
| 1714           | Holandia                             | Gabriel Daniel Fahrenheit buduje termometr rtęciowy i proponuje własną skalę mierzenia temperatury.  |

## Z dziejów teatru

### Teatry rządowe w Warszawie

Lata sześćdziesiąte XIX stulecia przyniosły w historii warszawskiego życia teatralnego nowe tendencje w zakresie krytyki teatralnej, konkretnie zaś w odniesieniu do kreacji aktorskich. Wypowiadał się na ten temat między innymi jeden z najsłynniejszych ówczesnych krytyków, wnuk twórcy sceny narodowej — Władysław Bogusławski.

Krytyki jego pióra wnikały w arkana aktorskiego rzemiosła, należały w owych czasach do swoistych wykładów z zakresu tego bardzo niekowencjonalnego jeszcze wtedy zawodu.

Owo znawstwo teatru, charakterystyczne dla środowisk intelektualnych Warszawy miało swoje dwojakie przyczyny. Jedną z nich była stale pogłębiająca się liczba świetnych aktorów, jacy przybywali do Warszawy z innych ośrodków, głównie Krakowa i Lwowa. Druga, brała się z charakteru życia teatralnego, które całą swoją uwagę skupiało na kunszcie aktora oraz jego umiejętności kreowania postaci.

Wogóle Warszawa przy swoich „wygórowanych” wymaganiach była raczej łaskawa dla adeptów tej niełatwej sztuki. Przyjmowano oczywiście najlepszych — w tym wypadku wymagania dyrekcji szły w górę — ale i płacono niezgorzej. Prócz gaży otrzymywali aktorzy oddzielne wynagrodzenie za każdy występ, tzw. feu. Mieli też zapewnioną emeryturę — wcale wysoką. Warto wspomnieć, że roczny zarobek Heleny Modrzejewskiej w roku 1871 wyniósł np. 7000 rubli, a więc znacznie więcej niż pensja urzędnika, która kształtowała się na poziomie 6 tys. rubli.

Kult aktora był w Warszawie szczególny. Rekompensował niejako w psychice społeczeństwa braki i nieautentyczność życia politycznego. Wyzwalał za pośrednictwem teatru świadomość uczestnictwa w czymś ważnym, odbudowywał dobrze nadszarpnięte przez okres zaborów poczucie narodowej wartości. Nawet wtedy, gdy społeczeństwo warszawskie toczyło zażarte spory o swoje „teatralne typy”, faworytów czy wręcz idoli, w tych błahych „konfliktach” kryła się przecież walka o kształt i byt narodowej sceny, a więc i o narodową tożsamość. Jak to zwykle w życiu bywa, nie brakowało także momentów humorystycznych. Oto np. zwolennicy sławnych wówczas z urody i talentu gwiazd Marii Wisnowskiej i Jadwigi Czaki wyznaczali granice towarzyskie intelektualnej Warszawy. Podobizny aktorów trafiały często na opakowania słynnych firm cukierniczych, witryny sklepów różnych branż. Teatr „mieszał” prawie wszędzie, „elektryzując” mieszkańców w tych niełatwych przecież czasach.

Dzienniki warszawskie bardzo otwarte na wszelkie wydarzenia teatralne wychodziły sztuce naprzeciw. Każda nowa sztuka stawała się po prostu tematem dnia. Recenzje zajmowały często całe kolumny. Ale ta niezwykła — rzec można — atmosfera nie dotyczyła wszystkich. Wybrańcy losu w tym zawodzie trafiali się rzadko. Poza gwiazdami istniały przecież w teatrze rzesze aktorów i aktorek skazanych na wędrownie trupy, żyjących w nędzy i upokorzeniu. Tylko nielicznym z nich — tym najodważniejszym i najzdolniejszym — udało się przekroczyć „zaklęty” próg sławy. Wiekoszość cierpiała niedostatek — niekiedy do końca życia.

Pewną szansą stało się dla tej grupy zamknięcie w roku 1868 warszawskiej Szkoły Dramatycznej. Napłynęło wtedy wielu wędrownych aktorów, którzy mając pewne doświadczenie sceniczne zasilali miejscowe teatry rządowe. Każdego lata odbywały się też tzw. debiuty, będące czymś w rodzaju konkursu poprzedzającego przyjęcie do tych teatrów.

Zarówno ten, jak i inne wspomniane fakty sprawiły, że oto w Warszawie skupiły się nagle najlepsze siły polskiego aktorstwa. Ich poziom nie pozostał bez wpływu na kształtowanie gustów publiczności. Zmiany i przewartościowania, jakie dokonały się wśród odbiorców teatru spowodowały, że władze zaborcze nie chcąc puścić publiczności samopas, powiększały nieustannie możliwości pozostających w ich gestii teatrów rządowych. Zjawisko to dało się zauważyć szczególnie po roku 1865, kiedy to w ramach istniejących grup teatralnych powstały nowe zespoły.

W tej „jasnej” karcie nie brakowało też cieni. Była nią osławiona działalność carskiej cenzury. Z propozycji repertuarowych zniknęło wszystko, co wydawało się „niebezpieczne”. W tej sytuacji za prawdziwe cud należy uznać przeformowanie przez ówczesnego dyrektora Warszawskich Teatrów Rządowych Sergiusza Muchanowa dramatów Szekspira i Słowackiego („Mazepa” i „Maria Stuart”). Niestety, jego zbyt liberalna polityka skończyła się ustąpieniem w roku 1880.

Kolejni prezesi (wszyscy Rosjanie) dbali przede wszystkim o powodzenie teatru. Problemy repertuarowe traktowali jako drugorzędne. Podobnie odnosili się do reżyserii. W tej kwestii uwagę skupiano głównie na kreacji aktorskiej, nie zaś inscenizacji i sztuce jako całości. U progu XX wieku reżyseria w teatrach warszawskich zatrzymała się na etapie z połowy stulecia.

# K E C K E R M A N N O W I E

Ulubioną rozrywką Anny Rauchstede, córki pastora, było oglądanie obrazów i czytanie kalendarzy. Za czasów jej młodości kwitła w mieście sztuka. Artyści ściągali do Gdańska z różnych stron, przekonani, że w bogatym mieście znajdują pracę i możnych protektorów. Przyjmowano ich życzliwie i wyznaczano hojne honoraria, wskutek czego powstawały znakomite dzieła, uświetniające swym blaskiem potęgę nadmottawskiego miészczanstwa.

Zainteresowanie malarstwem zaczęło się u Anny pod wpływem olśnienia twórczością Antoniego Moellera, twórcy rozmiłowanego w krajobrazie i motywach gdańskich.

Antoni Moeller przybył do Gdańska przed 1590 rokiem i wywarł duży wpływ na rozwój ówczesnego malarstwa miejskiego. Korzystając z poparcia Rady Miejskiej tworzył wspinające obrazy o renesansowym rozmachu, których tłem były widoki Gdańska. Z precyzją utrzymywał elementy architektoniczne oraz sceny z życia miasta, dzięki czemu mamy dziś wyobrażenie o jego dawnym wyglądzie.

Jako malarz był Moeller zwolennikiem realizmu, dlatego sceny rodzajowe zabarwiał często sarkazmem. Najważniejsze jego dzieła, to obrazy o tematyce biblijnej, jak „Grosz czynszowy”, „Budowa świątyni” i wielka kompozycja alegoryczna — symboliczna „Sąd Ostateczny”, malowana w latach 1602-1603 dla Dworu Artusa, w której artysta sportretował osobistości z patrycjatu. Naraził się tym Radzie Miejskiej i wskutek konfliktu opuścił miasto.

Styl jego malarstwa i motyw widoków Gdańska znalazł godne naśladownictwo w twórczości Jana Kriega, ucznia Breugla, przybyłego do Gdańska około 1615 roku, a więc już po śmierci Moellera. Krieg specjalizował się w odtwarzaniu ulic, zaułków i budynków miejskich. Znany jest jego obraz olejny „Widok Gdańska”.

Interesujące są losy mistrza. W 1616 roku ożenił się z Dorotą Schader, wkrótce małżonkowie nabyli dom przy ulicy Rzeźnickiej. Kiedy w 1632 roku Dorota zmarła, Krieg odczuł to boleśnie i wstąpił do klasztoru cystersów w Pelplinie. Tworzył tam jako zakonnik i kiedy umierał przekazał klasztorowi cały swój majątek.

W tym czasie tworzył również w Gdańsku Herman Han, którego malarstwo nosiło wyraźne ślady wpływów niderlandzkich i włoskich. Będąc katolikiem otrzymał Han dużo zamówień od opactwa cysterskiego w Oliwie i Pelplinie. Tam też znajduje się jego wybitne dzieło „Koronacja Madonny”.

Anna Rauchstede, zachwycona pięknem rodzinnego miasta odczuwała radość w rozpoznawaniu znanych widoków. Przechodząc koło Dworu Artusa za każdym razem miała chęć zajrzeć do środka, by zobaczyć mistrza Moellera przy pracy. Zwalczała pokusę, nie chcąc mu przeszkadzać, i z niecierpliwością czekała na ukończenie nowego obrazu.

Upodobanie sztuki zbliżyło pastorównę do koleżanki z lat szkolnych, Anny Kerl, również zafascynowanej twórczością gdańskich artystów, toteż często odwiedzała swą imienniczkę w wesołym, zawsze ożywionym domu Kerlów, tak odmiennym od poważnego i surowego w nastroju jej rodzinnego gniazda. Anna Kerl wraz z młodszą siostrą Florentyną serdecznie witały pastorównę, z którą rozmowy były prawdziwą przyjemnością. Wspominały wydarzenia ze szkolnej przeszłości i najczęściej wracały do pamiętnego września 1593 roku, kiedy to król Zygmunt III Waza wyruszał z Gdańska do Szwecji (w celu objęcia tronu szwedzkiego). Wyprawa była rzeczywiście imponująca: płynęła duża flota, zgromadzeni w porcie gdańszczanie z entuzjazmem odprowadzali królewską rodzinę.

Czas spędzany z Anną Kerl i jej siostrą upływał miło i szybko. Dlatego z pewnym smutkiem przyjął Anna Rauchstede wiadomość o planowanym małżeństwie Anny z Janem Czirenbergiem. Nie zaskoczyło jej to wprawdzie — Jan byłwał częstym gościem w domu Kerlów — sam jednak fakt utraty bliskiej towarzyski, z którą łączyło ją wiele wspomnień, zainteresowań i pragnień, wywołał żal.

W 1600 roku Anna Kerl poślubiła Jana Czirenberga. Uczta weselna u Kerlów, mimo rozporządzeń władz miejskich wydanych w celu ograniczenia zbytku i luksusu podczas uroczystości rodzinnych, które gdańszczanie sprytnie omijali, wypadła okazale i wystawnie. Anna holdując zwyczajom, w dniu ślubu obdarowała podarunkami swe przyjaciółki i służbę. Pastorównie przypadło puzderko z kości słoniowej i jedwabny szal, kupiony na jarmarku dominikańskim od kupca ze Wschodu. Prezent ten wywołał u Anny Rauchstede nową falę wspomnień. Tak niedawno były jeszcze razem na jarmarku, oszłomione i zmęczone wrażeniami podziwiała wyłożone towary! Oczy aż bolały od barw, zewsząd otaczała je wrzawa i muzyka. Teraz już nie pójdzie tam z Anną na Dominika, skończyły się beztroskie lata, dla Anny zacznie się nowe życie, absorbujące i pełne obowiązków. I chociaż przyjaciółka zapewniła ją o swych niezmiennych uczuciach, wiedziała, że to tylko czcze obietnice.

Anna Kerl po ślubie nie przeniosła się do domu męża, jak na ogół bywało — to Jan zamieszkał w należącej do Kerlów kamienicy przy ulicy Długiej 29. W tym samym domu mieszkał również brat Anny, Ernest, ożeniony z Krystyną Schachmann.

Anna Rauchstede odwiedzała wprawdzie nadal przyjaciółkę, lecz nie tak często jak dawniej. Osamotniona więcej czasu poświęcała haftom i czytaniu. Ulubioną jej lekturą były bardzo popularne wówczas w Gdańsku kalendarze. Wiele w nich było aktualności i wiadomości ogrodniczych, horoskopów, prognoz pogody. Wydawane z dużą starannością upiększane były wieloma ilustracjami, inicjałami i innymi ozdobnikami.

Najciekawsze artykuły w kalendarzach poświęcano opisom chorób, ich rozpoznaniu i metodom leczenia. Anna szczególnie lubiła kalendarze Radzkiego i Möllera, szukała w nich przede wszystkim wiadomości z zakresu medycyny.

Spokojny dom pastora sprzyjał czytaniu. Anna spoważniała, mniej wychodziła, za to dużo rozmyślała. Ojciec często mówił o wojnie polsko — szwedzkiej wybuchłej w 1601 roku, o neutralności Gdańska, lawirującego pomyślnie między dwoma mocarstwami i płynących korzyściach dla miasta z powodu dobrej koniunktury handlowej. Słuchała go uważnie. Wprawdzie jako córka pastora nie była bezpośrednio zaangażowana w sprawy kupieckie, jednak rozkwit handlu gdańskiego stanowił dla niej rękojmię dobrobytu — nie własnego — lecz gwarantującego pomyślność miasta. Wiązał się z tym wzrost znaczenia Gdańska, który w tym czasie zyskał wielką popularność w Europie. Wenecja ceniąc sobie bardzo polskie zboże, chcąc zobaczyć to dobroczynne miasto, poprosiła nawet władze miejskie o przysłanie widoku miasta. Rada Miejska zamówiła więc u Moellera obraz przedstawiający panoramę mottawskiego grodu, a specjalne poselstwo wręczyło dar weneckiemu doży.

Wkrótce potem nastąpił dla Gdańska ciężkie dni. W czerwcu 1602 roku wybuchła zaraza — jedna z największych, jakie nawiedziły miasto na przestrzeni wieków. Panika ogarnęła ludność. Patrycjat i bogaci mieszczaństwo w obawie przed zarażeniem w pośpiechu opuszczali miasto, udając się do swych podmiejskich posiadłości. Ubodzy musieli zostać i czekać na łaskę losu. Tymczasem zaraza szalała zbierając obfite plony. Miasto opustoszało, zamknięto kościoły, szkoły, kramy i kantory; nie działały żadne gospody ani tawerny. Brakowało żywności, wody i opału, zamarł ruch, umilkły ludzkie głosy. Zwierzęta domowe padały z braku pokarmu, w powietrzu unosił się przykry odór. Kwitnące, gwarne miasto pograżyło się nagle w złowieszczej ciszy. Domy dotknięte zarazą znaczone płótnem albo malowano krzyż na drzwiach białą farbą. W tym czasie miasto nie zatrudniało jeszcze stałego laziebnika spełniającego posługi przy zarażonych, ani lekarza do opieki nad chorymi zakażenie. Tak więc ludzie zarażeni pozbawieni byli pomocy, bo z prerażeniem uciekała od nich rodzina, znajomi i sąsiedzi, i mogli jedynie liczyć na garstkę osób poświęcających się w imię ludzkiego miłosierdzia.

Zaraza szerzyła ogromne spustoszenie i zdawało się, że nie będzie jej końca. Prawdopodobnie pochłonęła ponad 18 tysięcy ofiar, co stanowiło 13 mieszkańców ówczesnego Gdańska. Kościoły były pełne trupów; zmarłych chowano pospiesznie bez żałobnych ceremonii, w jednym grobie. Życie w mieście zamarło na długie miesiące, zaraza wygasła powoli i zdradliwie. raz po raz wybuchaly nawroty potwornej klęski. Dopiero jesienią 1602 roku życie zaczęło stopniowo wracać do normy.

c.d.n.

Dzisiaj przedstawiamy Wam baśń kroacką pt.

## KŁAMIESZ!

Był pewnego razu król, który miał mądrą i dowcipną córkę. Gdy królowna dorosła i trzeba było pomyśleć o jej małżeństwie, oświadczyła ojcu-królowi:

— Wyjdę za mąż tylko za tego, który potrafi mnie zadziwić, który będzie umiał wymyślać takie nieprawdopodobne historie, że będę musiała przerwać mu i krzyknąć: „Kłamiesz!”

Król, który bardzo kochał swoją córkę, i wcale nie chciał się z nią rozstawać, chętnie przystał na jej prośbę. Kazał też jej postanowienie obwieścić w całym kraju.

Najmądrzejsi, najprzebieglejsi i najdowcipniejsi książęta, władcy dalekich i bliskich stron przewijali się od tej pory po króleskim dworze, starając się o rękę królowny-jedynaczki. Zabawiali ją najcudowniejszymi historyjkami, nieprawdopodobnymi opowieściami. Królowna słuchała ich wszystkich bardzo grzecznie, z kamiennym wyrazem twarzy, i serdecznie się mudiła. Od czasu do czasu obojętnie mówiła:

— Phi! To nic dziwnego! To wszystko rzeczywiście mogło się kiedyś wydarzyć...

Odchodzili więc jak niepysni, a królowna śmiała się z nich i myślała, że chyba nikt nie potrafi jej zadziwić naprawdę.

Pewnego razu dwaj młodzi książęta postanowili spróbować szczęścia i pokusić się o rękę królowny. Wyruszyli więc do kraju, w którym mieszkała, zabierając ze sobą bogaty orszak i dużo pięknych prezentów. Docierali już prawie do stolicy ze swym wspaniałym dworem, gdy drogę zagroziła im przepływająca tu rzeka. Widząc obok brzegu pastuszkę, spytali się go o miejsce, w którym mogli by przekroczyć rzekę szybko i bezpiecznie. Chłopiec odparł im, że okrężna droga jest szybsza, a oni — nie wierząc mu — skierowali wóz w rzekę. Na środku rzeki wóz ugrzązł w mulistym dnie, i długie godziny minęły, zanim z pomocą służby i przygodnego pastuszka wyruszyli w dalszą drogę.

— A nie mówicie, że droga okrężna będzie krótsza? — śmiał się pastuszek. Gdybyście mnie posłuchali, dawno już byli byście w pałacu!

Obu książętom tak spodobał się mądry chłopak, że postanowili ubrać go w piękne, strojne szaty i pójść razem z nim do pałacu. Wkrótce też wszystkich trzech zaprowadzono przed oblicze króla. Po ugrzesnym przywitaniu jeden z książąt przedstawił cel wizyty mówiąc, że pragną rozmawiać z królowną.

— Królowna jest teraz w ogrodzie — powiedział król, więc dwaj młodzi książęta postanowili poczekać w pałacu, aż jedynaczka królewska wróci. Tymczasem młody pastuszek, wyglądający w nowych szatach jak prawdziwy książę, skłonił się królowi i wyruszył na poszukiwanie królowny do ogrodu. Znalazł ją niebawem w sadziszce, gdzie stała nad grządkami kapusty. Skłonił się jej nisko i powiedział:

— Piękna jest twoja kapusta, o pani! Ale u mego ojca obrodziły w zeszłym roku tak piękne i wielkie głowy, że dwunastu kowali mogło pracować w ich cieniu i



jeden nie słyszał, jak drugi uderzał młotem o kowadło.

— To dobrze — powiedziała królowna.

— To wcale nie było tak dobrze — rzecze pastuch. — Bo kiedy ojciec chciał zrobić zapasy na zimę, nie mógł znaleźć nigdzie tak wielkiej beczki.

— O, to źle.

— Nie tak znów źle, gdyż ojciec mój wpadł na pomysł: sprzedał wszystkie grządki i zostawił sobie tylko jedną. Za pieniądze kupił sobie las bukowy, wynajął tysiąc bednarzy. Każdy bednarz przyszedł z trzema czeladnikami i zrobili tak wielką beczkę, że aby zmierzyć jej szerokość trzeba było ją obchodzić trzy dni wkoło, wysoka zaś była na pół dnia podróży. Gdy beczka była gotowa, wtedy mój ojciec, ja i wszyscy sąsiedzi wtoczyliśmy poszatowaną kapustę do beczki.

— To bardzo dobrze, mieliście przynajmniej dużo kapusty — rzekła królowna.

— Dobrze? To było bardzo źle! Męczyliśmy się strasznie, zanim udeptaliśmy kapustę i przygnietliśmy ją kamieniami. Cały miesiąc musieliśmy zwozić te kamienie na stu wozach. Stu ludzi i sto koni pracowało przy zwożeniu i wielu przy tym poraniło się o głazy.

— O, to źle!

— Nie tak znów źle, gdyż przy wykopywaniu skał i głazów ludzie natrafili na słone źródło.

— To dobrze, mieliście od razu sól.

— Tak, ale do beczki daliśmy za wiele soli i kapusta była nie do jedzenia.

— O, to źle — rzecze królowna.

— Nie tak znów źle, bo memu ojcu przyszło na myśl wytoczyć beczkę na rolę i wyrzucić z niej kapustę, aby w ten sposób użyźnić rolę.

— No, to dobrze zrobiliście!

— Dobrze, ale nie bardzo, bo okazało się, że przez omyłkę nawieźliśmy cudzą ziemię, nie naszą.

— A, to źle.

— Nie tak znów źle, bo wtedy podnieśliśmy rolę wraz z kapustą jak przesieradło i przenieśliśmy na nasze pole.

— To dobrze!

— Tak, ale zgniła kapusta tak cuchnęła, że nie można było wytrzymać. Mieszkańcy stu okolicznych wsi musieli wywędrować dalej, porzucając swoje ojczyste strony.

— O, to źle!

— Źle, ale nie za bardzo, bo gdy zapach wywietrzał, ziemia była tak urodzajna, że ojciec mój nawet nie musiał jej bronować, a tylko zasiał zboże i miał taki urodzaj, że sto tysięcy ludzi nie mogło go zżąć.

— To bardzo dobrze.

— Wcale nie, gdyż mój ojciec tak się wzbogacił, że nie wiedział, co począć z takim majątkiem i zupełnie zgłupiał.

— A, to źle...

— Tak, ale ojciec po całym świecie szukał największego konia, który by mógł zwieźć to zboże do stodoły. W końcu znalazł odpowiedniego. Był on tak długi, że od ogona do łba wędrowało się przez cały boży dzień.

— To dobrze!

— O, to wcale nie było dobre, bo dla tego konia nie było odpowiedniego wozu. Ileż to mój ojciec musiał się namęczyć, zanim znalazł kowala i kołodzieja, którzy by mu zmajstrowali największy na świecie wóz! Wydał na to wszystkie pieniądze, które zarobił, do ostatniego grosza...

— To źle!

— Et, to wcale nie tak źle, bo nie męczył się już dłużej tym majątkiem i mógł nareszcie żyć w spokoju.

— To dobrze!

— Tak, ale dawne powodzenie przewróciło memu ojcu w głowie i teraz trudno mu się przyzwyczaić do nowego życia. Pewnego razu, gdy wracaliśmy z lasu z wozem naładowanym pniami dębów na nową chatę, memu ojcu zachciało się koniecznie przeprować tym wozem przez rzekę, zamiast jechać prostą drogą. Oczywiście, wóz ugrzązł w mulach na środku rzeki. Pomagaliśmy koniowi, ile sił, ale nic nie wychodziło. Koń męczył się strasznie i dalej nie mógł zrobić nawet kroku. Gryzł wędzidło, pianę toczył z pyska, i nagle ta piana zamieniła się w biały kawałek papieru. Był to list, w którym ktoś napisał, że twój ojciec, obecny król, był przez całe siedem lat pastuchem u mego ojca.

— Kłamiesz! — przerwała mu z oburzeniem królowna. — Kłamiesz! To nie może być!

— Oczywiście, królowno! Ale jeżeli ja kłamię, to ty musisz zostać moją żoną — powiedział pastuszek, i roześmiał się wesoło. Królowna bowiem bardzo mu się spodobała, zwłaszcza to, że — oprócz poczucia humoru — miała też dumę i ambicję.

— Rzeczywiście, masz rację! — powiedziała królowna, i też się roześmiała, bo naprawdę przypadł jej do serca tak dowcipny i miły chłopiec...

Wybór i oprac. E. LORENC



## Rozmowy z Czytelnikami

„Chętnie biorę do ręki tygodnik „Rodzina — pisze w swym liście p. Ignacy R. z Tomaszowa Mazowieckiego — gdyż dowiaduję się z niego o wielu sprawach dotyczących objawienia Bożego. Czasopismo to pomaga mi również w zrozumieniu Pisma Świętego, które od pewnego czasu systematycznie czytam. Jednak ostatnio — podczas lektury ewangelii św. Łukasza rozdz. 21,20-32 — napotkałem na trudności, z którymi sam nie jestem w stanie się uporać. Zwracam się więc z prośbą o wyjaśnienie mi za pośrednictwem rubryki „Rozmowy z Czytelnikami” następujących problemów:

O jakich czasach mówił wówczas Syn Boży do uczniów swoich? O czasach kiedy On sam żył na ziemi, czy też o czasach nam współczesnych? Interesuje mnie również, o jakiej Jerozolimie w wierszu 20 wspomnieli Chrystus?

We wspomnianym na wstępie wyjątku Ewangelii czytamy również: „Jerozolima będzie zdepta-

na przez pogan, aż się dopełnią czasy pogan” (Łk 21,24). Co należy rozumieć przez wyrażenia „czasy pogan”? Kiedy i w jakich okolicznościach Jerozolima została zdeptana przez pogan?

Mam też trudności w zrozumieniu następującego wyrażenia: „I będą znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach, a na ziemi lęki bezradnych narodów, gdy zahuczy morze i fale. (Bowiemy) ludzie omdlewać będą z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na świat” (Łk 21,25-26). O jakie tu chodzi znaki? Czy jest tu przypadkiem mowa o lotach kosmicznych? Czego ludzie będą się lękać i przed czym omdlewać?

Dlaczego Zbawiciel wskazuje tutaj na drzewo figowe? O jakim królestwie wspomina Chrystus, mówiąc: „Gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedźcie, że blisko jest Królestwo Boże”? Czy ma na myśli to królestwo o którego przyjdziecie prosić Boga w Modlitwie Pańskiej? Jak wreszcie należy rozumieć słowa: „Nie przeminie to pokolenie, a wszystko to się stanie” (Łk 21,32)?

Życzę Wam błogosławieństwa Bożego, pomnożenia kręgu czytelników oraz wspaniałych osiągnięć w pracy redakcyjnej”.

Szanowny Panie Ignacy! Serdecznie dziękujemy za przekazane nam życzenia. Chcemy jednak przypomnieć, że zwiększenie liczby prenumeratorów naszego tygodnika nie tylko od nas zależy. Wiele w tym względzie zdziałać mogą nasi Czytelnicy, zachęcając do czytania „Rodziny” swoich przyjaciół i znajomych.

Słowa Chrystusa, „gdy ujrzy-

cie Jerozolimę otoczoną przez wojska, wówczas wiedźcie, że przybliżyło się jej zburzenie” (Łk 21,20) odnoszą się do czasów Jemu współczesnych. Przepowiedział w nich bowiem zburzenie „miasta świętego”, które przez wiele wieków było religijną i polityczną stolicą państwa izraelskiego. Nastąpiło to w niespełna 40 lat po śmierci Jezusa Chrystusa.

Stosownie do przepowiedni Syna Bożego, Jerozolima została „zdeptana przez pogan” rozumieć należy w znaczeniu dosłownym. Nastąpiło to w 70 roku po narodzeniu Chrystusa, kiedy to wojska rzymskie (Rzymianie byli poganami) pod wodzą Tytusa zdołały to miasto. Na jego rozkaz zostało ono doszczętnie zniszczone. W ten sposób wypełniło się proroctwo Zbawiciela, który powiedział: „Przyjdą na ciebie dni, że nieprzyjaciele twoi usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje na murach wytepią, i nie pozostanie z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk 19,43-44). Natomiast wyrażenie „czasy pogan” oznacza okres trwający od czasów Chrystusa aż do skończenia świata. W tym to bowiem czasie wszyscy poganie powołani zostaną do wiary i dokona się ich nawrócenie. Czas ten trwa jeszcze obecnie.

Z przepowiednią o zburzeniu Jerozolimy łączy Zbawiciel proroctwo o końcu świata. Nie twierdzi jednak wcale, że to ostatnie nastąpi bezpośrednio po pierwszym. Natomiast dokładne wypełnienie się pierwszej przepowiedni Chrystusa ma być do-

wodem, iż ziści się również drugie proroctwo. Przypomnieć tutaj należałoby, że już prorocy Starego Testamentu podawali, iż przyjdzie Boga na sąd poprzędą niezwykle znaki na ciałach niebieskich (słońcu, księżycu i gwiazdach), połączone z wielkim przewrotem w przyrodzie. To samo stwierdza tutaj Bóg-Człowiek, a za nim apostołowie. Świadomość zbliżającego się końca świata, czego zapowiedzią będą wspomniane przez Syna Bożego kataklizmy, mogą rzeczywiście dla ludzi słabej wiary stać się powodem obawy i niepokoju. Nic jednak nie przemawia za tym, aby „znakami” tymi były loty kosmiczne.

Według słów Jezusa Chrystusa, drzewo figowe wypuszczające pąki, jest dowodem zbliżającego się lata. Podobnie pojawienie się zapowiedzianych znaków będzie zapowiedzią nadchodzącego końca świata i powtórnego przyścia Syna Bożego. Egzegeci są zdania, że mówiąc o Królestwie Bożym miał Chrystus na myśli królestwo wieczne, która stanie się udziałem wszystkich zbawionych. W Modlitwie Pańskiej również prosimy o przyjdzie tego Królestwa. Natomiast słowa: „Nie przeminie to pokolenie, a wszystko to się stanie” (Łk 21,32), odnoszą się w całości do zburzenia Jerozolimy. Wydarzenie to miało bowiem miejsce jeszcze za życia pokolenia, współczesnego Chrystusowi.

Korzystając ze sposobności, łączę dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników chrześcijańskie pozdrowienia oraz życze wiele pożytku z lektury naszego tygodnika.

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Pielęgnacja twarzy (2)

Ze względu na swoją wrażliwość oraz podatność na zwiotczenie cera sucha wymaga specjalnej pielęgnacji. Bez względu na to, czy jest na niej makijaż czy nie twarz zmywamy śmietanką kosmetyczną lub kremem zmywającym. Po wstępnym oczyszczeniu można twarz przemyć wywarem z kwiatu lipowego (1 łyżeczka na szklankę wody) lub bawarką (4 łyżki słodkiego mleka na szklankę przegotowanej wody). Przy łuszczeniu skóry zapobiegawczo działa odwar siemienia lnianego, który przygotowujemy podobnie jak inne zioła w proporcji: 1 łyżeczka siemienia na szklankę wody. Zagotowany odwar odstawiamy do ostygnięcia.

Dobór kremów jest również bardzo ważny. Najlepsze działania mają przy cerze suchej kremy regenerujące i witaminowe — i takie też na przemian należy stosować.

Kosmetykę dzienną przy cerze suchej zaczynamy od przemycia twarzy rano śmietanką kosmetyczną, następnie nakremlujemy jej nieco kremem półtłustym (w

zimie tłustym) i nałożenia niewielkiej ilości pudru. W okresie letnim z tego ostatniego zabiegu możemy śmiało zrezygnować, szczególnie na urlopie dobrze jest dać twarzy odpocząć. Puder (nawet sypki) zatyka bowiem pory, a skóra potrzebuje świeżego powietrza.

Tendencje do łuszczenia się cery sucha może wykazywać bez względu na porę roku. W lecie wystarczy np. silny wiatr. Aby ją zabezpieczyć należy przed wyjściem nałożyć na twarz warstwę kremu z wit. A, chociażby popularny Dermosan. Bardzo ważna jest również odpowiednia dieta, uwzględniająca zawartość witamin A, B i C.

W czasie występowania podrażnień wskazane jest też stosowanie maseczek karotenowych, np.:

- 1.) łyżka twarożku + 1 łyżeczka słodkiej śmietanki + 1 łyżeczka soku z marchwi,
- 2.) 1 łyżeczka śmietanki + 1 łyżeczka soku z marchwi. Maseczkę po 10 min. zmywa się naparem ślazu,

Równie skuteczne są maseczki odżywcze:

- 1.) żółtkowa — 1 żółtko, 1/2 łyżeczki oliwy, 5 kropli soku cytrynowego lub soku z żurawin,
- 2.) miodowa — 1 łyżeczka miodu utartego do białości + 2 łyżeczki słodkiej śmietanki,
- 3.) ogórkowa — 2 łyżeczki utartego świeżego ogórka wymie-

szane z 1 łyżeczką słodkiej śmietanki.

Maseczki odżywcze po 15-20 min. spłukujemy przegotowaną, ciepłą wodą, po czym na lekko osuszoną ręcznikiem twarz nakładamy niewielką ilość tłustego kremu. I jeszcze jedno: bardzo zdrowe i wygodne w okresie letnim maseczki owocowe (owoce: truskawki, maliny, morele utarte z dodatkiem słodkiej śmietanki) wymagają próby uczuleniowej. Wykonujemy ją w ten sposób, że na niewielki płat skóry, np. w okolicy ucha nakładamy nieco utartej miazgi owocowej, którą zmywamy po 15 minutach. Uczulenie występuje albo natychmiast, albo po dłuższym czasie, niekiedy nawet po kilkunastu godzinach, dlatego wskazane jest, by przy najmniejszym podejrzeniu o uczulenie odczekać 24 a nawet 48 godzin.

Cera tłusta — występowanie jej związane jest z nadczynnością gruczołów łojotokowych. Łojotok występuje najczęściej w okresie dojrzewania, ale zdarza się, że większe lub mniejsze nasilenie łojotoku może przypadać w różnym wieku, niekoniecznie młodzieńczym. W tym drugim przypadku powodów występowania łojotoku może być kilka: wadliwe odżywianie, schorzenia przewodu pokarmowego, niedobór witamin, zaburzenie układu nerwowo-vegetatywnego.

Skóra tłusta charakteryzuje się

najczęściej szarawym, błyszczącym odcieniem i rozszerzonymi porami. Jest na ogół odporna na zmiany atmosferyczne, na mydło i wodę, ma jednak wyraźne skłonności do infekcji i zakażeń ropnych.

Podstawowym warunkiem, jaki musi być spełniony przy pielęgnacji cery tłustej jest stałe przestrzeganie zasad higieny, co pozwala uniknąć powikłań w postaci infekcji czy trądzika. Częste odkażanie skóry jest w tym przypadku zabiegiem również niezbędnym, co nieuniknionym. Wszelkie drapania — pocierania twarzy, a także nieumiejętne wyciskanie zaskórników nie zawsze czystymi rękami są wyjątkowo niewskazane, gdyż prowadzą do zakażeń.

cdn.  
(Oprac. ElDo)



— Że co? — krzyczał Dyzma. — Że co? Jak ja mówię, że nie podstał, ja, prezes Państwowego Banku Zbożowego, to mnie więcj można wierzyć, jak takiemu bubkowi z gwizdkiem.

Cyrk zatrzęsał się od oklasków.

— Brawo, brawo!

— Prawdę mów!

Przewodniczący podniósł się z miejsca i zawołał:

— W zapasach wyrokuję jury, a nie publiczność.

Walka została nie rozstrzygnięta.

Nikodem stracił całkiem panowanie nad sobą i ryknął na cały cyrk:

— A g...!

Efekt był kolosalny. Z galerii podniósł się istny huragan oklasków, śmiechu i okrzyków, wśród których słowo użyte przed chwilą przez Dyzmę powtarzało się wciąż.

Nikodem wpakował ręce w kieszenie i powiedział:

— Chodźmy z tej budy, bo mnie szlag trafi.

Wychodzili, śmiejąc się.

— No — mówił pułkownik Wareda — dopiero to ci robi popularność!

— Eee...

— Nie żadne eee... tylko popularność. Jutro cała Warszawa tylko o tym będzie mówiła. Zobaczysz. Ludzie lubią mocne słowa...

Nazajutrz nie tylko mówiono o tym, lecz i pisano. Niemal wszystkie dzienniki podały szczegółowy i pikantny opis awantury, a niektóre zamieściły nawet fotografię bohatera wieczoru.

Nikodem był zły na siebie.

Miałem rację — mówił do Krzepickiego — że ich rugnąłem, ale teraz gotowi mnie za ordynusa mieć.

— Co tam, drobiaz — pocieszał Krzepicki.

— Bo mnie rozzłościli, dranie!

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ulica Krochmalna o tej porze była całkiem pusta. I nie dziw, bo minęła północ, a mieszkańcy tej dzielnicy już o szóstej wstają do pracy. W nikłym świetle gazowych latarni stały śpiące kamienice z czerwonej cegły. Z rzadka rozlegały się kroki przechodnia śpieszącego do domu.

Tylko w jednej bramie stali trzej mężczyźni. Stali w milczeniu, oparci o mur. Czekali. Można by było pomyśleć, że zdrzemnęli się, gdyby nie trzy żarzące się punkty papierosów.

Wtem doszedł do ich uszu odgłos ciężkich kroków. Ktoś szedł od strony ulicy Żelaznej. Jeden z oczekujących w bramie przykucnął i ostrożnie wychylił głowę tuż nad ziemią, po czym cofnął się i szepnął:

— Jest.

Kroki zbliżały się i po minucie ujrzeni niskiego, grubego człowieka w czarnej jesionce. Gdy minął bramę, wysunęli się za nim. Obejrzał się.

— Panie — zawołał szczupły blondyn — ma pan zapalną?

— Mam — odparł tamten i przystanął, sięgając do kieszeni.

— Pan się nazywasz Boczek? — nagle zapytał blondyn.

Grubas przyjrzał się mu.

— Skąd pan mnie zna?

— Skąd, a stąd, draniu, że mordy nie trzymasz na kłódkę!

— Kiedy...

Nie dokończył. Potężny cios twardej pięści rozmiął mu nos i górną wargę. Jednocześnie otrzymał z tyłu uderzenie w głowę i silne kopnięcie w brzuch.

— Jezu! — krzyknął i potoczył się do rynsztoka.

Pod czaszką uczył szum, w ustach smak krwi.

Napastnicy nie uważali jednak roboty za skończoną. Jeden pochylił się nad leżącym i walił go pięściami w brzuch i w piersi, drugi zbiegł na jezdnię i wymierzył obcasem dwa straszliwe ciosy w twarz.

Okropny ból poderwał leżącego. Z nieprawdopodobną, jak na jego tuszę szybkością, stanął na równe nogi i rozpaczliwym głosem ryknął:

— Ratunku! Ratunku!...

— Zatknij mu pysk! — zdyszany szeptem zawołał blondyn.

Drugi chwycił leżący na chodniku kapelusz ofiary i przytknął go do zmasakrowanej twarzy.

— Ratunku!... ratunku! — krzyczał ten bez przerwy.

Z daleka na rogu ulicy przystanął ktoś.

— Te, Franek, ktoś idzie.

— Ratunku! Ratunku!...

— Nie ma rady, trzeba go pomacać.

Szczęknięta sprężyna składanego noża i szerokie długie ostrze bezgłośnie wpiło się po rękojeść w ciało.

Raz, drugi, trzeci...

— Fertig.

Wytań nóż o jesionkę. Dwaj pozostali szybko przeszukali kieszenie. Zegarek, paszport, pugilares...

Po chwili ulica Krochmalna była znowu pusta.

92

c.d.n.

**POZIOMO:** 1) uprawiająca hipikę, 5) z wikariusza na proboszcza, 10) artystka sceniczna lub filmowa, 11) państwo naddunajskie, 12) pomieszczenie zamykające prezbiterium, 13) św. Wojciech, 15) grupa wyznaniowa założona w 1893 roku przez F. Kozłowską, 16) stałe miejsce pracy, 19) imię kompozytora „Tańca z szablami”, 21) roślina na siano i zielonkę, 25) pierwszy dzień Wielkiego Postu przed Wielkanocą, 26) rytuje w metalu, 28) do łamania przy składaniu życzeń świątecznych, 29) górny narożnik bramki piłkarskiej, 30) legowisko niedźwiedzia, 31) grotę, jaskinia.

**PIONOWO:** 1) mejsce lądowania arki Noego, 2) twórca rzeczy pięknych, 3) używa sekatora i grabi, 4) sklepik jarmarczny, stragan, 6) dramat Wyspiańskiego, 7) solenizant z 6 czerwca, 8) osłona noszona na drążkach w czasie procesji, 9) utwór muzyczny o uroczystym charakterze, 14) mały samolot sportowy, 17) kolorowa latarnia z papieru używana do iluminacji, 18) na przełomie wiosny i lata, 20) fiołka, 22) dziewięciodniowe nabożeństwo przed większym świętem, 23) j...nostka powierzchni gruntu, 24) gród na Rugii, ośrodek kultu Świętowita, 27) zdobią łosia, ale nie żonkosia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 31”. Do rozlosowania:

### nagrody książkowe

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 25

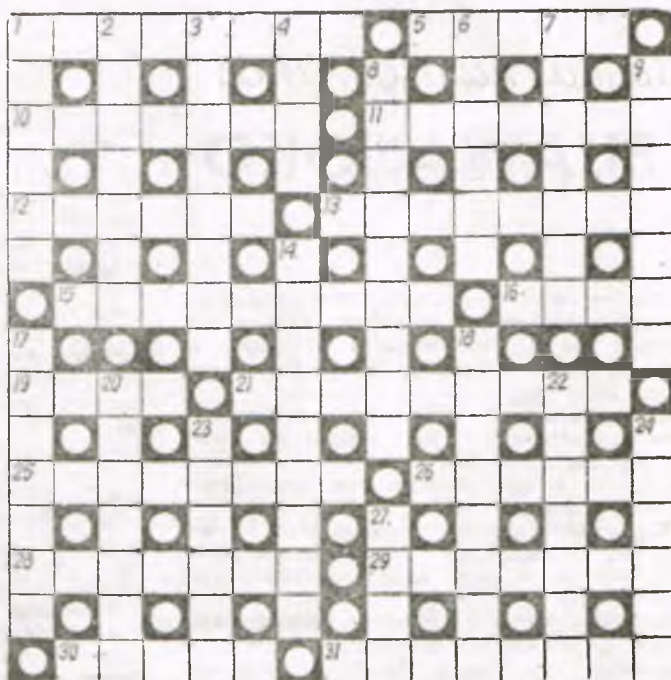
**POZIOMO:** telekino, Atena, literat, anatema, nordyk, oczepiny, tarantela, echo, ospa, gronostaj, modlitwa, preria, Polesie, solista, schab, Pan Graba.

**PIONOWO:** talent, latarka, kardynał, nuta, trapez, Niemiec, Barcelona, baryton, sterowiec, rolmops, astrolog, padalec, agresja, piasta, parafa, ospa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 21 nagrody wylosowali: Barbara Zych z Małogoszczy i Józef Zubrzycki z Raciborza.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 31



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratatorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratatora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleciodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Zam. 441. N-7.

# KARIERA *Nikodema* DYZMY

— To nazywa się masaż. Uważa pani, bić nie wolno, ale taki masaż jest dopuszczalny. Tym sposobem rozgniatą się mięśnie karku i znacznie się je osłabia.

— No i skóra od tego boli.

Widocznie i Włoch doszedł do tego przekonania, gdyż poderwał się nagle i, wymknąwszy się z rąk przeciwnika, chwycił go w pasie z tyłu.

Miał jednak zbyt krótkie ręce, jak na objętość Wielagi. Ten bowiem jednym wdechem natężył brzuch i splecione dłonie Tracca rozsunęły się natychmiast.

Galeria przyjęła ten efekt rześzystymi oklaskami.

W ogóle od początku nie ulegało wątpliwości, że wszystkie sympatie widowni są po stronie zapaśnika polskiego.

Tymczasem walka nie dawała rezultatów, co doprowadziło Wielagę do nieukrywanej wściekłości. Podniecały ją okrzyki z galerii.

— Wielaga, nie daj się!

— Wai Italiańca!

— Bravo, Wielaga!

Oczy atlety nabiegły krwią, z piersi wydobywało się głucho rżenie.

Walka stawała się coraz gwałtowniejsza. Zwarte ze sobą ciała pokryły się kroplami potu.

Wielaga z wściekłością atakował przeciwnika, ten bronił się zawzięcie, lecz zawsze w dobrym stylu i zgodnie z regulaminem, podczas gdy Wielaga nie hamował już brutalnej żądz pokonania Włocha, a nawet sędzia kilkakrotnie musiał interweniować, gdyż używał niedozwolonych chwytów.

Nagle udało mu się ująć Tracca w straszliwy chwyt, zwany podwójnym nelsonem. Ogromne jego ręce przesunęły się z tyłu pod ramionami Włocha i zwały się na jego karku.

Cyrk zamarł w oczekiwaniu.

Zapaśnicy trwali w kamiennym bezruchu, w bezruchu tak pełnym wysiłku, że kłębły mięśni zdawały się rozsadzać skórę.

Wielaga cisnął. Twarz Włocha stała się najpierw purpurowa, później sina. Oczy wytrzeszczały się męką nie do zniesienia, z otwartych ust po wysuniętym języku ściekała ślina.

— Ohyda! — powiedziała panna Marietta i zakryła oczy.

— On go zamorduje — przeraziła się jej siostra — panie prezesie, to okropne...

— A niech i skręci mu kark! — odparł Dyzma.

— Wstyd, panie prezesie — denerwowała się Marietta.

— Przecie może się poddać — wzruszył ramionami pułkownik.

Lecz Włoch nie myślał o poddaniu się. Znosił piekielny ból i było widoczne, że nie ustąpi.

Wielaga też doszedł do przekonania, a widząc, że wkrótce rozlegnie się gwizdek sędziego na przerwę, postanowił za wszelką cenę skończyć.

Nagłym ruchem targnął przeciwnika w bok i, nieznacznie podstawiwszy mu nogę, rzucił o ziemię i przywalił sobą na obie łopatkę.

Cyrk zatrząsł się w posadach. Ogromny ryk, burza oklasków i tupanie tysiąca nóg zmieszały się w hałas, w którym zarówno gwizdek sędziego, jak i dzwonek przewodniczącego stały się nieme.

— Bravo, bravo, Wielaga! — ryczał Dyzma, aż mu pot wystąpił na czoło.

Tymczasem zapaśnicy podnieśli się z dywanu.

Wielaga kłaniał się dokoła, natomiast Tracco podszedł do stolika jury i coś mówił, pocierając siny kar.

Wreszcie hałas ucichł: Wówczas sędzia wyszedł na środek areny i oznajmił:

— Spotkanie zapaśnicze mistrza Polski, Wielagi, z mistrzem Włoch, Tracco, zostało nie rozstrzygnięte, gdyż Wielaga położył przeciwnika dzięki podstawieniu nogi, co jest chwytem niedozwolonym. Jury postanowiło...

Dalsze jego słowa zagłuszył ryk protestów.

— Nieprawda!

— Nie podstawił nogi!

— Sędzia kalosz!

— Wielaga zwyciężył!

— Precz z Italiańcem!

Wreszcie pozwolono dojść do głosu przewodniczącemu jury.

— Proszę państwa. Walka została nie rozstrzygnięta, gdyż Wielaga podstawił nogę. Widział to nie tylko sędzia, lecz i ja.

— Nieprawda, nie podstawił! — krzyknął Dyzma.

— To pan mówi nieprawdę — oburzył się przewodniczący.

## Bajka na dobranoc

### EIJAWANOKO

(Baśń mikronezyjska)

Bardzo dawno temu żyła na wyspie koralowej dziewczynka imieniem Eijawanoko. Śliczna to była dziewczynka. Mieszkała ze swą babką pod niezmiernie wysokim drzewem, które nazywało się inkumateri.

Soczystozielone i pachnące eukaliptusem drzewo gałęziami swymi sięgało aż nieba, konary zaś miało tak rozłożyste, że ni promień, ni kropla deszczu nie przeniknęły przez gęstwinę.

Eijawanoko często marzyła o tym, by dostać się na szczyt tego wspaniałego drzewa. Nikt jeszcze z całej wyspy nie ważył się tam dotrzeć.

Któregoś dnia Eijawanoko opowiedziała babce o swym postanowieniu. Przerazona staruszka długo tłumaczyła dziewczynie, aby porzuciła tę szaloną myśl, gdyż spotka ją nieszcześnie. Ale uparta i ciekawa natury Eijawanoko nie zmieniła zamiaru.

Pierwsza próba nie powiodła się — dziewczyna spadła z wysokiej gałęzi i potłukła się dotkliwie. Ale Eijawanoko nie dała za wygraną.

Wtedy babka rzekła:

— Ha, jeśli tak bardzo chcesz się tam dostać, to widać tak musi być. Wybrałaś swój los.

I dała wnuczce zaklęcie na drogę.

Czterdzieści dni i czterdzieści nocy wspinała się Eijawanoko po czarodziejskim drzewie, aż znużona i spragniona odpoczęła chwilę w kotlinie utworzonej z dwu potęż-

nych konarów drzewa. Tutaj dostrzegła mnóstwo czarek z kokosowych orzechów, pełnych cudownie pachnącego, orzeźwiającego płynu. Uradowana nagłym odkryciem, wypila kilka czarek, gdy nagle chwycił ją ktoś za ramię. Przerazona dziewczynka obejrzała się i ujrzała przed sobą starą, zgarbioną kobietę, o oczach zasnutych bielmem.

— Dlaczego wypijasz mi napój, który przygotowałam dla synów: Iguana i Merrimena? — zawołała nieznaną. — Kim jesteś?

— O pani! Wybacz, nie wiedziałam, że łupiny kokosu należą do ciebie. Czterdzieści dni i czterdzieści nocy wspinałam się w górę bez wytchnienia, a żar słoneczny wysuszył mi gardło.

— Moje imię Eniburara — odrzekła staruszka. — Jestem matką Słońca i Księżycy a gotuję dla nich napój, gdy zmęczeni wędrówką niebieską przychodzą, aby się orzeźwić w cieniu liści. A dziś nie będę mogła napoić moich synów i to z twojej winy zła dziewczyno! Moi synowie cię zabiją!

Przeraziła się Eijawanoko.

— O, droga, droga, Eniburaro! — zawołała. — Wybacz mi! Będę ci służyć całe życie. Znam zaklęcie cudowne, które może ci zwrócić wzrok. Dostałam je od mojej babki zanim wyruszyłam w tę drogę.

Na te słowa Eniburara puściła ramię dziewczynki.

Wtedy Eijawanoko zajrzała jej do oczu i wypowiedziała cudowne zaklęcie. Wraz z nim stała się rzecz niesłychana! Spod powiek staruszki wyfrunęły naraz dwa brązowe chrabąszcze, a bielmo opadło ze źrenic. Eniburara odzyskała dawno utracony wzrok.

— O, jaki piękny jest świat! A ja myślałam, że jest na nim ciemno i brzydko. Narazie ujrzę twarze moich ukochanych synów! — cieszyła się staruszka. Ale teraz musisz się ukryć, bo oni nie lubią, gdy ktoś z ludzi zbliża się tutaj.

Eijawanoko posłuchała rady i skryła się w gąszczu eukaliptusowego drzewa.

Po niedługim czasie przybył do domu matki Iguan Słońce w pełnym blasku swych promieni.

Od tego światła zrobiło się tak jasno, że stara matka zakryła twarz i odwróciła wzrok od widoku syna.

— Dlaczego odwracasz twarz ode mnie matko? — zapytał Iguan.

— Nigdy dotąd tego nie czyniłaś.

— Nigdy dotąd nie widziałam twego blasku, synu — odparła matka.

Wtem nadszedł Merrimen Księżyc.

O, jakże łagodną i spokojną twarz miał jej drugi syn! Mogła bez obawy patrzeć w jego piękne, blade oblicze.

— Jak to się stało, że nas widzisz, matko? — zapytali synowie.

I Eniburara opowiedziała wszystko o spotkaniu z piękną i dobrą Eijawanoko.

Kiedy skończyła, poszła po dziewczynę do wskazanej przedtem kryjówki i przyprowadziła przed oblicze synów.

— Eijawanoko, czyją żoną chcesz zostać? Przyjrzyj się dobrze i wybierz — rzekła zyczliwie.

Eijawanoko pomyślała chwilę.

— Nie mogę zostać żoną Iguana. Zbyt wielki żar i blask bije z jego twarzy i nigdy nie mogłabym patrzeć mu prosto w oczy. Pójdę z Merrimenem, on taki łagodny i spokojny!

Gdy tylko wypowiedziała te słowa Merrimen uniósł ją ze sobą wysoko pod niebiosa. A zasmucony Iguan zasłonił swoje oblicze.

Do dziś można widzieć Eijawanoko, jak unosi się w srebrne noce ze swym małżonkiem Merrimenem. Na jego tarczy widnieje postać dziewczyny w wieńcu kwiatów.